Nr. 113. Lwów — Czwartek dnia 18 Maja. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Feliksa Spow. | Ireny M.
Jutro: św. Piotra Celest. | Joba Cierpl.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 24 | Zachód „ 7 m. 30

Długość dnia godzin 15 min. 6 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Odosobnienie Niemiec.

Stronnictwa niemieckie, nieżyczliwe dla hr. Bülowa za jego traktaty handlowe, korzystne dla ziemian, a niewygodne dla konsumentów, postanowiły zaatakować go w świeżo otwartym parlamencie w punkcie sprawy marokkańskiej. Atak może być przykry, bo niezaprzeczenie barokowy kanclerz przegrał tę sprawę, a była ona pierwsza, w której — jak utrzymuje wódz postępowców Barth — cesarz Wilhelm nie zgadzał się z kanclerzem, opierał mu się, nie chciał jechać do Tangeru, w końcu jednak ustąpił i teraz jest tak niezadowolony z tego, iż na krótko przestał być sam swoim kanclerzem, że gotów jest nawet dać dymisyę hr. Bülowowi. Kto go tedy zaatakuje w parlamencie, ten oszczędzi sprawie przyjemność i obaleniem Bülowa zapłaci mu za traktaty. Tak w Niemczech mówią, dowodząc, że będzie przesilenie kanclerskie. Jednak nie sądzimy, żeby cesarz Wilhelm chciał takim sposobem zaznaczyć przed całym światem, że istotnie Niemcy, to mocarstwo nadpanów i nie ludzi, dostało po palcach. Zresztą wiele jeszcze zależy od rezultatów podróży niemieckiego posła w Marokku hr. Tathenbacha do świętej stolicy Fezu, gdzie polecono mu uzyskać od sułtana odrębne umowy z Niemcami. Jeżeli on będzie miał powodzenie, to naprawi omyłkę Bülowa.

A omyłka niezaprzeczenie była wielka. Przyzwyczajony do stawiania siły nad prawem, rząd berliński zapomniał, że w każdej sprawie dyplomatycznej trzeba być bardzo ostrożnym, jeżeli się nie chce w końcu końców wyciągnąć miecza, bo gdy się stawia jakąś rzecz ostro, buńczucznie, jak to zrobiły Niemcy w sprawie marokkańskiej, to są tylko dwa wyjścia: albo podkulić pod siebie ogon i wśród szyderskiego śmiechu całej politycznej publiczności, albo też podpisać manifest o mobilizacyi armii. Byłoby jednak szaleństwem iść do Marokka przez Paryż, więc po cóż hr. Bülow zaczął tak ostro? Dwukrotny pobyt króla Edwarda w Paryżu miał ten skutek, że posłowie Francyi, Anglii, Hiszpanii i Portugalii udali się do Fezu i przekonali sułtana o konieczności przyjęcia planu reform, opracowanego w Paryżu. Dla ukarania Niemiec zrobili nawet więcej, bo dodatkowo zażądali od sułtana zgody na założenie banku marokkańskiego, który będzie w rękach francuskich, wprowadzi do kraju obowiązkową walutę unii monetarnej łacińskiej i będzie gromadził w swym skarbcu dochody z ceł i podatków. Po takiej nauczce jeszcze raz zgodził się, że przeciwieństwo wola Niemiec znaczy w Europie ogromnie dużo, więc sułtan poszedł za radą swej dyplomacyi, zaprosić wszystkie mocarstwa na konferencyę marokkańską. Ona miała ułożyć reformy dla sułtanatu, — ona, a więc cała Europa, nie zaś jedna Francya. Jednak i w tem musiał cofnąć się hr. Bülow, bo się okazało, że nikt nie przyjął berlińskiego wniosku. Nie przyjęła go Anglia, bo za oddanie Marokka w sferę wpływów francuskich sama otrzymała od Francyi zrzeczenie się wszelkich pretensyi do Egiptu. Za Anglią musiała pójść Portugalia i Hiszpania, którym zresztą poręczono całość ich interesów. Włochy otrzymały od Francyi zapewnienie, że Trypolitania będzie należała do nich. Rosya przed kilku laty uznała pretensye francuskie do Marokka, spodziewając się, że w ten sposób stworzy kość niezgody między Anglią a republiką. Wreszcie Austrya całą swą postawą dała do zrozumienia, że ta sprawa nic jej nie obchodzi. Okazało się tedy, że właściwie nikt nie chce konferencyi europejskiej i że Niemcy są osobnione, a Francya ma za sobą niemal wszystkich. Oczywiście, stwierdzić ten fakt, to bynajmniej nie jest dyplomatyczną zręcznością. Pozostawało hr. Bülowowi zrobić jeszcze jedną omyłkę: urzędowo zaprosić gabinety na konferencyę. Naturalnie, niktby nie odmówił, ale na niej Niemcy byłyby przegłosowane. Na akcie ich odosobnienia wszystkie mocarstwa przyłożyłyby swe pieczęcie. Ale tego ostatniego błędu już nie pozwolono zrobić kanclerzowi.

I tak Delcassé pokonał Bülowa. Cesarz naprzód jeździł do Tangeru i tam nie uznawał niczyich specyalnych wpływów, a sułtanowi dawał do zrozumienia, że najlepiej oprzeć mu się o Niemcy. Sułtan pojął, że pomorscy grenadierzy nie przyjdą go ratować od francuskich żuawów. Nie powtórzyła się historya z Transwaalem.

Dziś razem z Barthem utrzymują niemieckie dzienniki, że cesarz Wilhelm nie zgadzał się z Bülowem, ale w końcu mu ustąpił. Może one w ten sposób ułatwiają cesarzowi danie kanclerzowi dymisyi. Gdyby jej pragnęły tylko stronnictwa opozycyjne, znaczyłoby to, że nie stanie się podług ich życzenia. Ale główny organ junkrów *Hamburger Nachrichten* siarczyście napada na Bülowa, nie zostawiając na nim suchej nitki. On skompromitował Niemcy, naraził je na śmieszność, którą można usunąć tylko wojną i o co? — o Marokko! — wszakże to byłoby szaleństwem i klęską ekonomiczną; on odosobnił Niemcy i jeszcze się z tem popisał przed całym światem. Takich zarzutów długa litania. A jeśli tak junkrowie prawią, to znać czują, że hr. Bülow stał się pochyłem drzewem, na które kozy skaczą.

Może jednak hr. Bülow wymyśli jakiś piernik antypolski, nakarmi nim swych Pappenheimerów i tak się utrzyma. Ale widać już, że Europa ma dość niemieckiego burmistrzowania.

Polacy i Rosyanie.

Znany rosyjski historyk p. Karejew, który o sobie mówi, że zawsze należał do przyjaciół naszego narodu, a ma dużo dobrych znajomych w Warszawie, Krakowie i Lwowie, ogłosił teraz „List do znajomych Polaków“, poświęcił go zaś uwagom o konieczności bezpośredniego porozumienia między obu społeczeństwami, ponieważ one, gdy się dobrze poznają, z pewnością wymierzą sobie zupełną sprawiedliwość i będą żyły w szczerej przyjaźni. Dotychczas — powiada on — trudno było wyciągnąć Polaków i Rosyan na wspólną, zupełnie otwartą wymianę myśli. Bywały próby, lecz się nie udawały. Skoro rozmowa wchodziła na temat wzajemnego stosunku, zaraz zjawiał się przymus i wszystkim zamykały się usta. „Pewnego razu — pisze dalej p. Karejew — zacząłem w Warszawie dowodzić w polskiem towarzystwie, że trzeba nareszcie, aby ludzie dobrej woli z jednej i drugiej strony poczęli się schodzić, a mówić sobie, co ich boli, i jak ten ból usunąć. Niech każdy powie, w co wierzy, a z pewnością się okaże w końcu, że wszyscy w jedno wierzą. Moje wywody przyjęto z zapałem i zaraz mię zobowiązano, abym u siebie urządził takie pierwsze zebranie. Odbyło się ono, lecz choć wszyscy byli zacni, rozumni i szczerzy, ale zupełnie otwarcie zaczęli mówić dopiero przy wieczerzy... o właściwościach kuchni polskiej i rosyjskiej“. P. Karejew rozumie tę podejrzliwą wstrzemięźliwość: Polacy nawykli w Rosyanach widzieć samych tylko Katkowów i Murawjewów, a Rosyanie głęboko byli przekonani, że co Polak, to zaklęty wróg Rosyi, pełny marzeń o jej zgubie. Jakże mogło być inaczej, kiedy z jednej strony tylko *Nowemu Wremieniu* wolno było obznajamiać Rosyan z polskiem społeczeństwem, a z drugiej strony czynownictwo pełnemi garściami siało między Polakami odrazę do Rosyan. „Raz we Lwowie — pisze p. Karejew — byłem na obiedzie u pewnego profesora uniwersytetu. Matka gospodarza domu, miła i nader uprzejma staruszka, poczęła mówić ze mną o rosyjskich klasykach z wielką znajomością rzeczy i przytoczyła mi z pamięci długie wiersze Lermontowa. Byłem zdumiony, więc ona mi powiedziała: „Widzi pan, mój syn zaczął się uczyć w Warszawie, był bardzo pilny i pojętny, lecz za rosyjski język zawsze otrzymywał same dwójki i jedynki. Więc aby mu pomagać, sama się nauczyłam po rosyjsku i każdą lekcyę przechodziłam z synem. Ale, niestety, nic nie pomagało. Mojem zdaniem, syn doskonale umiał, a w szkole ciągle stawiano mu jedynki. Pan zrozumie, że musiałam znienawidzieć taki system szkolny i w końcu postanowiłam przenieść się do Galicyi“. Otóż — ciągnie dalej p. Karejew — tak nasze czynownictwo zrażało Polaków do wszystkich Rosyan i do wszystkiego, co rosyjskie. Ale teraz trzeba się zbliżyć i szukać porozumienia. Rozumieją to Rosyanie i na każdą swą naradę zapraszają Polaków, niechże oni korzystają z tego, a skutek niezawodnie będzie dobry“.

Otóż właściwie oni już korzystają, a godzi się podnieść, że robią to z większą dozą politycznego zmysłu, niż można się było spodziewać od ludzi nadzwyczajnie rozdrażnionych. Nie podnoszą kwestyj, które odstręczałyby Rosyan, nie domagają się politycznej odrębności, nie myślą o rozbijaniu państwa, żądają tylko samorządu i pełni praw narodowych we wszystkich dziedzinach publicznego życia. Rosyanie odrazu i bez zastrzeżeń na to się zgadzają.

Tak było na moskiewskim zjeździe „działaczy“ w ziemstwach, potem tak samo na zjeździe prawników, a kilka dni temu powtórzyło się to na „wszechrosyjskim kongresie techników“. Na zaproszenie Rosyan przybyły nań delegacye od stowarzyszeń technicznych w Królestwie Polskiem i na Litwie. Obie występowały osobno i złożyły odmienne deklaracye.

Prezes delegacyi z Królestwa p. Jewniewicz odczytał następujące pełnomocnictwo: „Związek inżynierów i techników w Królestwie Polskiem wybiera delegatów i poleca im, aby, zjawiwszy się na wszechrosyjskim kongresie technicznym, zażądali odeń uznania, iż Królestwo Polskie powinno otrzymać zupełny administracyjny samorząd z sejmem w Warszawie, wybieranym przez wszystkich obywateli na podstawie powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania. Jeżeli wszechrosyjski kongres techniczny oświadczy się za takiem żądaniem, natenczas delegaci związku inżynierów i techników w Królestwie Polskiem mają prawo wziąć udział w kongresie“.

Nad tą deklaracyą bez rozpraw przystąpiono do głosowania i przyjęto ją wszystkimi głosami. Potem wystąpiła delegacya litewska z krótkim memoryałem, w którym najpierw opisano biurokratyczny ucisk, w jakim znajduje się Litwa, a następnie zaproponowano, aby kongres uznał, że konieczne jest: 1) aby powstał niezwłocznie parlament w Petersburgu, złożony z posłów, wybranych przez powszechne, tajne i bezpośrednie wybory dla zamiany ustroju policyjnego na konstytucyjny; 2) uznając państwową jedność monarchii, potrzeba nadać Litwie samorząd administracyjny, niezbędny dla jej kulturalnego rozwoju i dla podniesienia kraju z ekonomicznej ruiny. W szczególności zaś potrzeba: a) znieść wszystkie wyjątkowe ustawy, krępujące Polaków i Litwinów; b) nadać wolność słowa, zgromadzeń, związków i przekonań, a zabezpieczyć niezależność osób i ich mieszkań od czynowniczej samowoli; c) agitacya przedwyborcza powinna być prowadzona swobodnie, bez nadzoru policyjnego; d) dać amnestyę wszystkim skazańcom za ich polityczne lub religijne przekonania.

Ten memoryał również przyjęto jednomyślnie, poczem delegacya litewska także przystąpiła do kongresu. Następnie powstał prezes kongresu p. Łutugin i rzekł: „Witam więc Polaków, wstępujących do naszej rodziny. Winna jest rosyjska inteligencya, że tak długo mógł istnieć ucisk w całem państwie, lecz jeszcze większa jej wina, że czarna siła samowoli czynowniczej mogła dławić wszystkie kresy państwa rosyjskiego, najbardziej zaś ziemie polskie. Mam nadzieję, że teraz ręka w rękę staniemy wszyscy do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem“.

Rozległy się huczne oklaski — i tu był koniec politycznej części kongresu. Przystąpiono do obrad technicznych.

Ulgi dla Polaków
na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Petersburg. Dziś wydany będzie ukaz carski, zaprowadzający ulgi dla Polaków w 9 zachodnich guberniach państwa, a mianowie:

1) Osoby polskiego pochodzenia mają prawo dzierżawić ziemię bez szczególnych ograniczeń, oraz nabywać od Polaków własność hipoteczną drogą wszelkich aktów prawnych. Polacy mają prawo za zewoleniem gen. gubernatora lub gubernatorów nabywać grunta dla zniesienia enklaw lub dla zaokrąglenia gruntów na zasadach, ustanowionych przez odnośne prawa. Na tej samej zasadzie Polacy mają prawo nabywać grunta na cele przemysłowe do wysokości 60 dziesięcin. Rozporządzenie cesarskie z dnia 8 lutego 1901 r. ograniczające prawo nabywania gruntów przez włościan katolików znosi się.

2) Wybory szlachty zostają przywrócone. Minister spraw wewnętrznych ma jak najrychlej opracować przepisy regulaminu wyborczego i o obowiązkach marszałków.

3) Nauka języka polskiego i litewskiego ma być zaprowadzona w szkołach elementarnych, oraz w szkołach średnich tych miejscowości, w których Polacy i Litwini stanowią większość ludności. Minister oświaty ma natychmiast opracować przepisy do wprowadzenia tych zarządzeń.

Oprócz powyższych zmian mają być wprowadzone w życie inne uchwały komitetu ministrów co do reform w 9 guberniach.

Korespondencye.

Wiedeń 16 maja.

(Ankieta emigracyjna. — Konkurs na sztukę teatralną na otwarcie wystawy austryackiej w Londynie w r. 1906. — Aresztowanie rodziców obwinionych o sprzedaż córki do haremu tureckiego baszy).

(y). Pomiędzy znajdującemi się w komisyach parlamentarnych przedłożeniami rządowemi, nad któremi prace przygotowawcze odbywać się będą w dalszym ciągu pomimo przerwy w obradach pełnej Izby, jedno z pierwszych miejsc zajmuje przedłożenie, dotyczące uregulowania wychodźtwa i roztoczenia skutecznej opieki nad emigrantami. Na razie postanowiono urządzić gruntowną ankietę, dotyczącą kwestyi emigracyjnej, a subkomitet komisyi ekonomicznej, zajmujący się tą sprawą, na odbytem onegdaj posiedzeniu, debatował długo nad tem, jakich rzeczoznawców należy powołać do tej ankiety, jakie pytanie im postawić i t. d. W debacie tej wziął udział także radzca sekcyjny Kaltenbruner, który właśnie powrócił z Ameryki północnej, dokąd udał się był z polecenia rządu celem dokładnego zbadania stosunków, panujących między emigrantami z Austryi. Radca Kaltenbrunner bawił w Ameryce przez cztery miesiące i wyda niebawem drukiem obszerne sprawozdanie o tej swojej podróży. Na onegdajszem posiedzeniu wspomnianego subkomitetu udzielił on wielu cennych wskazówek i zalecał do zwołać się mającej ankiety zaprosić przedewszystkiem byłych emigrantów, którzy spędzili pewien czas w Ameryce i z nabytem doświadczeniem powrócili do kraju. Wskazówki takich ludzi mogą bowiem mieć nierównie większą wartość, niż najbardziej uczone wywody osób, zajmujących się jedynie teoretycznie kwestyą emigracyjną. Jakoż subkomitet komisyi ekonomicznej postanowił pójść za tą wskazówką rady Kaltenbrunnera i przedewszystkiem przesłuchać w charakterze ekspertów takie osoby, które na własnej skórze doświadczyły „przyjemności“, na jakie wystawieni są biedni wychodźcy na obcej ziemi, tudzież podczas podróży okrętem. Początek wspomnianej ankiety emigracyjnej naznaczono na 26 czerwca br.

Komitet tutejszy, zajmujący się urządzeniem austryackiej wystawy w Londynie w roku 1906, rozpisał był przed paru miesiącami konkurs na odpowiednią sztukę teatralną, jaka ma być odegrana w Londynie w dniu otwarcia wystawy austryackiej w teatrze Empress Hall. Termin, naznaczony przez komitet, upłynął przed paru dniami, to też już jutro sąd konkursowy zabierze się do oceny nadesłanych utworów. Ogółem nadesłano 85 sztuk, z tego 56 pochodzi od autorów zamieszkałych w Wiedniu, 25 nadesłano z prowincyi, a 4 z zagranicy. Wedle warunków konkursu decydujący wpływ na przyznanie nagrody wywierać będzie nie tyle literacka wartość odnośnego utworu, ile ta okoliczność, która z nadesłanych sztuk będzie najbardziej efektowną pod względem dekoracyjnym.

Wielką sensacyę wywołało tu dokonane przed paru dniami aresztowanie zamieszkałego w dzielnicy Ottakring artysty cyrkowego Sauera z Koburga i jego żony, rodowitej Wiedenki. Oskarżeni są oni o bardzo brzydką zbrodnię, a mianowicie o sprzedanie swej rodzonej 17-letniej córki pewnemu baszy tureckiemu, a aresztowanie ich nastąpiło na żądanie niemieckiego konsulatu jeneralnego w Konstantynopolu. Sensacyjna ta sprawa przedstawia się, jak następuje: Sauer wraz z żoną i trojgiem dzieci produkował się przez kilka miesięcy z rzędu w Konstantynopolu naprzód w cyrku w dzielnicy Pera, a następnie w teatrze rozmaitości „Concordia“. Rodzina ta występowała pod nazwą „Trupy Morgana“, a największą jej atrakcyę stanowiła siedmnastoletnia córka Sauerów, Małgorzata, dziewczyna przecudnej urody. Owóż pewien basza, piastujący wysoką godność urzędową w stolicy Turcyi, rozgorzał namiętnym afektem ku pięknej akrobatce i przez jednego ze swych podwładnych bejów przesłał jej zaproszenie, by po skończonej produkcyi przyszła na pogawędkę do jego loży, co zresztą w owym teatrze jest w zwyczaju, tak, że każdy artysta i każda artystka musi w kontrakcie zobowiązać się, iż na zaproszenie gości zasiadać będzie z nimi do stołu. Wszelako Sauerowie właśnie co do tej swojej siedmnastoletniej córki Małgorzaty wymówili sobie w kontrakcie, iż zwyczaj zasiadania z gośćmi do stołu nie ma jej wcale obowiązywać, i na tej podstawie też dali odmowną odpowiedź na owo zaproszenie baszy. Basza jednak nie zaprzestał swoich amorów, lecz posłał nazajutrz dziewczęciu szkatułkę z klejnotami i prezent ten został przyjęty, poczem basza zaprosił Małgorzatę wraz z rodzicami na kolacyę do jednej z pierwszorzędnych restauracyi, na którą przybyć miał także ów bej ze swą małżonką. I to zaproszenie zostało przyjęte, dalej jednak nie posuwała się uprzejmość młodziutkiej akrobatki, względnie jej rodziców, których ona ślepo we wszystkiem słuchała. Rozkochanego baszę tymczasem pożerała żądza, a ponieważ widział on, że nie uda mu się zrobić dziewczyny swoją kochanką, przeto zaproponował Sauerom przez owego beja, że ożeni się z Małgorzatą. Łakomi rodzice zgodzili się bez wahania na to, zwłaszcza, że basza oświadczył, iż nie pozwoli na to, aby rodzice jego żony zarabiali na chleb produkcyami publicznemi, lecz wyznaczy im sute apanaże. Jako zaliczkę na te apanaże wypłacił basza Sauerowi 1.000 funtów tureckich, czyli 24.000 koron, Sauerowej zaś porobił wiele cennych prezentów. Za zgodą tedy rodziców odbył się w pałacu baszy „ślub“ wedle obrządku mahometańskiego, nie był to jednak żaden prawdziwy ślub, tylko jakieś „hokus-pokus“, odegrane przez wtajemniczone w całą tę komedyę osoby, a obliczone na to, aby biedną dziewczynę wprowadzić w błąd. Po tej parodyi ślubu zabrał basza swą nową „małżonkę“ do swego haremu i zażywał z nią szczęścia małżeńskiego przez cały tydzień. Naraz pewnego dnia oświadcza jej, że sułtan jest ogromnie rozgniewany nań za to, iż akrobatka cyrkowa zajmuje u jego boku miejsce żony, należne tylko księżniczkom, i że postanowił tedy sprzedać ją do Smyrny. Jeżeli chce tedy uniknąć srogiego losu, jaki ją czeka, musi bezzwłocznie uciekać. Zjawił się też zaraz ów bej, który w całej tej historyi był „postillon d'amour“ i odwiózł zapłakaną dziewczynę na dworzec kolejowy, gdzie zastała już swoich rodziców, tam kupił wszystkim bilety jazdy do Wiednia i wyekspedyował ich. Przybywszy do Wiednia, zamieszkali Sauerowie z córką w dzielnicy Ottakring, a w jakiś czas po ich przybyciu nadeszła do policyi odezwa jeneralnego konsula niemieckiego w Konstantynopolu, żądająca aresztowania Sauerów, na tej podstawie, iż podobno byli oni w porozumieniu z owym baszą i wiedzieli o tem, iż cały ów ślub mahometański był tylko komedyą. Aresztowani wy-

---

27)

G. ROVETTA.

PANIENKA
(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Myśl o Fanny wyrwała mu z piersi głębokie westchnienie. Szedł obok przyjaciela w milczeniu, naraz trącił go łokciem i szepnął:

— Czy wiesz jaki mam plan?
— Co się tyczy pani Eugenii i Lulu?
— Nie, co się tyczy baronowej.
— Ach!...

Adwokat zmienił nagle wyraz twarzy, uśmiechnął się ironicznie.

— Noga moja nie postanie więcej w tym domu, muszę wszelako zachować pewne pozory.
— Ma się rozumieć!

— Dzisiaj, to dzień, w którym ona przyjmuje; nie ma jej jednakże w domu, bo ma dyżur w szpitalu, gdyż należy do komisyi „Pań wizytujących“. Nie jestem przecie obowiązany o tem wiedzieć. Pójdę tam zatem, nie zastanę jej i zostawię kartę. Innego dnia będzie miała wizytę w jakim przytułku, albo posiedzenie rady zarządzającej towarzystwem „Opiekunek“, albo wreszcie kazanie monsignora Flamberta w klasztorze „Sercanek“. Pójdę w ten czas znowu i zostawię kartę. Albo pójdę kiedy wieczorem, kiedy będę pewien, że jest w teatrze, a gdy oddam Lulu w opiekę pani Eugenii, pojadę do Bodighery lub do Mentony i skończę Aryadnę. Podoba ci się ten plan, co?

— Podoba mi się, zresztą, rób, co chcesz, tylko nie myśl o tem tyle. A teraz ja idę do trybunału, a ty?

— Pójdę do domu na śniadanie. Ale chodźmy wpierw lalkę kupić. Titi już całkiem potłuczona, brudna. A przecież muszę ją nieraz całować. Czy wiesz, gdzie można dostać ładne lalki, gustownie ubrane?

— U pani Belotti, w galeryi Wiktora Emanuela. Kupiłem lalkę na gwiazdkę dla mojej siostrzenicy; zrobiła furorę.

Roero kupił śliczną lalkę, najpiękniejszą, jaką miała pani Belotti. Była to lalka prześliczna w sukni niebieskiej, w wielkim kapeluszu niebieskim, ufryzowana — słowem, wystrojona jak wielka dama. Wybrał umyślnie lalkę z czarnemi oczyma i z włosami czarnemi, podobną do Lulu.

— Całkiem podobna do Lulu.

— Mój szatanek będzie szczęśliwy! — rzecze do adwokata. — Przynajmniej dzisiaj Lulu będzie cały dzień lalką zajęta, a mnie zostawi w spokoju i bez grymasów przyjmie panią Eugenię.

Powróciwszy do domu, Franciszek Roero zastał Lulu, siedzącą pod fortepianem w salonie, zatopioną w rozmowie z Titti.

— Gdzie jesteś Lulu?

Dziewczynka skulona chciała się ukryć, żeby ją szukał.

— Cóż ty tam robisz? Ja cię widzę! Wyjdź stamtąd!

Lulu nie odpowiedziała; podniosła główkę, wysunęła naprzód buzię i utkwiła w twarzy Franciszka śmiejące się oczęta.

— Chodź tutaj! Wyjdź stamtąd!
— Nie ma Lulu! Pojechała.
— Ale nie, nie pojechała, kiedy ja ją widzę. O, tam!
— Titi pojechała! — zawołała Lulu i krzyknęła radośnie jak ptaszek, który wyśpiewuje, trzepocąc skrzydełkami.
— Dobrze zrobiła, bo się nigdy nie myła.
— Titi brudna!
— No, bądź grzeczna! Chodź tutaj prędko! Chodź! Daj mi buzi.

Lulu nie spuszcza oczu z Roera, przyczem ciągle się śmieje... posuwa się na czworakach, nagle zrywa się, przypada do Roera i przyczepia się do nóg jego.

— Daj buzi! Nie dasz mi buziaka?

Mała przecząco potrząsa główką, zmrużywszy oczka. Naraz krzyknęła znów radośnie, schyliła główkę i zgarnąwszy włosy, podała Roerowi karczek do pocałowania. Następnie wlepiła weń oczka, uczepiona do nóg jego.

— Przyjechałeś w powozie? A dlaczego?
— A! — zawołał Franciszek zdumiony. — Skądże wiesz, że przyjechałem w powozie?

Zamiast odpowiedzieć, dziecko powtórzyło pytanie:

— Przyjechałeś w powozie? A dlaczego?
— Bo nie byłem sam. Byłem... z damą.

Lulu się cofnęła; stanęła wyprostowana i ściągnęła brwi.

— Z bardzo piękną damą! podobną do Lulu! — dodał śpiesznie.

W tej chwili ozwał się dzwonek; Jan stanął w progu z miną uroczystą, anonsując niezwykłą wizytę.

— Jakaś dama... Francuska; pani hrabina, która przyjechała wprost z Paryża. Pytała się, czy tu mieszka panna Lulu; chciałaby jej złożyć wizytę. Czy mam wprowadzić?

— Ależ naturalnie! Nie można kazać czekać hrabinie paryskiej! — zawołał Roero, patrząc z niepokojem na Lulu, która stała nieruchomo, z wzrokiem chmurnym, utkwionym w drzwi.

Po chwili Jan wrócił z Ludwiką. Trzymali za ręce lalkę, posuwając ją naprzód drobnemi krokami.

— Oto pani hrabina z Paryża.

— Popatrz Lulu, jaka ładna dama! Ma czarne włosy, takie same jak ty, widzisz? I oczy ma czarne! Podobna do ciebie! — ciągnął dalej Roero.

Tymczasem Jan i Ludwika przysuwali lalkę do Lulu.

— To wielka dama; przyjechała umyślnie z Paryża, żeby złożyć wizytę pannie Lulu! Hrabina! Słyszysz?

Lulu cofała się, cofała, aż wreszcie uderzyła plecami o fotel, a wtedy, widząc, że lalka tuż przy niej, odepchnęła ją ze wstrętem i zasłoniła ręką oczy, by jej nie widzieć.

— Nie! Nie chcę hlabiny!.. Idź sobie precz!..

I tupiąc nogami, wybuchnęła płaczem.

Pan, lokaj i piastunka, spojrzeli po sobie zdziwieni i zmartwieni tym obrotem rzeczy.

— Myśli może, że to żywa dziewczynka, jak ona, i jest zazdrośna!.. — rzecze Ludwika.

Tym razem Roero stracił cierpliwość.

— Popatrz się! To lalka!.. Lalka taka, jak Titi! Kupiłem ją umyślnie dla ciebie!.. To dla ciebie!.. Weź ją sobie! To dla ciebie!

Nic nie pomaga: Lulu nie chce ani spojrzeć na lalkę i odpycha ją ze złością, tupiąc nogami i wrzeszcząc coraz głośniej.

— Cicho bądź, na Boga! przestań, bo cię natychmiast odeślę do pani Karoliny!

Gdzietam! Dziecko zaczyna krzyczeć w niebogłosy!

— Ach, ty niegrzeczna! nieznośna jesteś! nieznośna! — zawołał Franciszek z gniewem. — Zostawmy ją tutaj samą, dopóki nie przestanie płakać! dopóki nie przestanie i wrzeszczeć! Chodźmy. Janie, prędko dawaj śniadanie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

pierają się wszelkiej winy i powierzyli swą obronę tutejszemu adwokatowi d-rowi Rosenfeldowi.

Jubileusz hr. A. Gołuchowskiego.

Wiedeń. Hr. Gołuchowski w te słowa odpowiedział na przemowę szefa sekcyi Mereya, który składał w imieniu urzędników życzenia:

Szanowni Panowie! Kiedy przed 10 laty, idąc za głosem Jego Ces. i Król. Mości Najj. Pana obejmowałem pełen odpowiedzialności urząd, który do dziś dnia piastuję, ogarnęło mnie uczucie lęku z powodu wielkości przydzielonego mi zadania. Nie byłem nowicyuszem na tem pełnem odpowiedzialności polu, gdyż miałem sposobność przez szereg lat na tem samem polu pracować pod kierunkiem wybitnych poprzedników w moim urzędzie. Ów jednak zakres działania mojego był bardzo skromny, a obowiązki i troski odpowiedzialnego mego stanowiska były wobec dawnego przygniatającym ciężarem. Posłuszny obowiązkowi, poddałem się najwyższemu rozkazowi, a jeśli w mej obawie widziałem jakiś słoneczny promień, to było nim przekonanie, że stać mi będzie u boku sztab jeneralny, wychowany w najlepszych tradycyach naszej słynnej szkoły dyplomatycznej, że sztab ten, odznaczający się ścisłą sumiennością, pomagać mi będzie pracą i doświadczeniem, poda mi rękę pomocną, abym był w stanie według najlepszych sił usprawiedliwić zaufanie, jakiem nasz Najjaśniejszy Monarcha mnie zaszczycił. Ten sztab generalny tworzycie przedewszystkiem wy, szanowni panowie współpracownicy i przyjaciele, których widzę tu zgromadzonych, a których pełną poświęcenia działalność wielokrotnie mogłem stwierdzić i miałem sposobność ocenić. Z wami zaś do tego sztabu generalnego należy drużyna zdolnych mężów, którzy jako przedstawiciele myśli ojczystej i zastępcy rodzimych interesów powołani zostali do pracy w obcych krajach. Jeśli teraz po 10-letnim okresie pracy spojrzę wstecz, to nasuwa mi się pełne zadowolenia przekonanie, że w moich usiłowaniach nie doznałem zawodu. Hasłem mojem było „zjednoczonemi siłami", a zawsze widziałem koło siebie wasze siły, śpieszące mi z pomocą i ułatwiające mi trudne zadanie.

Nie zawsze w ciągu tego czasu oszczędzone nam zostały troski i zmartwienia, przeżyliśmy jednakowoż wspólnie niejedną szczęśliwą i przyjemną godzinę, godzinę pełną zadowolenia z drogocennych sukcesów, w czem wy, szan. panowie, możecie mieć prawo do znacznego udziału. Oby wzniosła idea, która kierowała naszymi krokami, także na przyszłość nam przyświecała, i oby bez wszelkich dążeń separatystycznych i wszelkiej narodowej waśni utrzymały się przedewszystkiem wspólne interesy i całość przez nas reprezentowana, abyśmy służyli sprawie, która nam zawsze drogą pozostać powinna, tj. pomyślności i wielkości austro-węgierskiej monarchii. Byłoby śmiałością z mej strony patrzeć hardo w przyszłość, ale mogę przynajmniej dać wyraz nadziei, że dopóki dane mi będzie zawiadywanie tym urzędem, dopóty w tej samej mierze, jak dotąd, będę mógł liczyć na wasze współdziałanie i poparcie bez granic. Wyrażone właśnie przez JE. pierwszego szefa sekcyi w imieniu panów serdeczne słowa i uczucia dają mi pewną rękojmię tego, a dziękując każdemu z osobna i wszystkim razem z całego serca za te uczucia, kończę okrzykiem: Oby nam Bóg nadal pomagał!

Wiedeń. Cesarz złożył wczoraj popołudniu ministrowi spraw zagranicznych i jego małżonce wizytę półgodzinną w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych.

Wiedeń. Z okazyi 10-tej rocznicy objęcia rządów przez ministra spraw zagranicznych hr. Agenora Gołuchowskiego, nadeszły depesze gratulacyjne, od kanclerza rzeszy niemieckiej hr. Bülowa, włoskiego ministra spraw zagranicznych Tittoniego, od ministrów węgierskich, od członków delegacyj wspólnych itd.

* * *

Namiestnik wysłał wczoraj do hr. Gołuchowskiego następujący telegram: „Imieniem urzędników namiestnictwa, które pamięć wielkiego ojca Waszej Ekscelencyi z niewygasłą czcią przechowuje, mam zaszczyt złożyć najszczersze życzenia z powodu dzisiejszego świetnego jubileuszu. *Potocki*.

Prezydyum miasta wysłało wczoraj następujący telegram: „Stolica Galicyi bierze żywy udział w uczczeniu 10-tej rocznicy objęcia przez Ekscelencyę steru spraw zagranicznych monarchii. Jesteśmy dumni, że na tak wysokiem i zaszczytnem stanowisku pracuje całą duszą na rzecz pokoju ludów całej monarchii Polak i że Jego wyszczególnia łaska dobrotliwego Monarchy. W dniu jubileuszu pośpieszamy imieniem reprezentacyi tej stolicy, która jest kolebką życia Twego, złożyć szczere życzenia, by Bóg pobłogosławił dalszej Twej pracy na pożytek i chlubę całego państwa i narodu naszego.

Michalski, Ciuchciński.

Walne zgromadzenie Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Kraków. Obrady delegatów rozpoczęły się o godzinie 11 przedpołudniem w wielkiej sali posiedzeń w gmachu Towarzystwa. Miejsca na estradzie zajęli: prezes Towarzystwa, p. Józef Męciński, członkowie Rady nadzorczej i dyrekcyi, referenci, oraz jako reprezentant rządu, sekretarz namiestnictwa, p. Wł. Kowalikowski; fotele naprzeciw estrady zajęli delegaci, którzy na zjazd tegoroczny zjechali się niezwykle licznie ze wszystkich stron kraju.

Obrady zagaił prezes Towarzystwa, p. Męciński, a powitawszy zebranych, wyraził zadowolenie, że delegaci przeważnie są ci sami, co i w poprzedniej kadencyi dzierżyli mandaty delegatów. Z kolei omawia sprawozdanie dyrekcyi z działalności Towarzystwa za rok ubiegły. Przy cyfrach, odnoszących się do działu ogniowego, z ubolewaniem podnosi straszne stosunki, jakie na polu nieprzestrzegania ustaw o policyi ogniowo budowlanej panują w naszym kraju. W dziale tym Towarzystwo straciło w ubiegłym roku 377 tysięcy koron.

Dział gradowy dla Towarzystwa dopisał, szkody były małe, rezultaty dodatnie, i czysty fundusz w tym dziale wynosi 2,123.000 koron.

Dział życiowy, mimo, że zmysł oszczędnościowy i zabezpieczenia się na przyszłość w społeczeństwie naszem nie jest wcale rozwinięty, prosperuje dobrze; w dziale tym Towarzystwo liczy ubezpieczeń za 103,000.000 koron. Z powodu zarzutów, pojawiających się od czasu do czasu w publicystyce, że dział ten funkcyonuje nienormalnie, mówca zbija to twierdzenie i wyjaśnia cyfrowo, że fundusze Towarzystwa nietylko wystarczają zobowiązaniom, ale stale się zwiększają; braki w ogólnej działalności Towarzystwa są, mówca nie kryje ich, ale stwierdza ciągły postęp Towarzystwa na każdem polu.

Delegat p. Urbański stawia wniosek przełożenia porządku dziennego, mianowicie zaleca najpierw weryfikacyę wyboru delegatów.

Delegat lwowski, dr. Ernest Adam, z powodu wniosku, zamieszczonego w aktach o unieważnienie wyboru delegatów ze Lwowa, sprzeciwia się wnioskowi o weryfikacyę wyborów na początku posiedzenia, gdyż przez to delegaci Lwowa, których wybór ma być unieważniony, pozbawieni byliby głosu, co byłoby ze szkodą dla interesów wyborców Lwowa, którzy swych delegatów na zjazd wysłali.

Na wniosek delegata Urbańskiego zebrani przystąpili do zatwierdzenia wyborów niekwestyonowanych, odkładając załatwienie wyborów kwestyonowanych na później i zatwierdzili je jednogłośnie ze wszystkich okręgów kraju.

Prezes konstatuje, że z wyjątkiem miasta Lwowa, wybory w całym kraju uznano za ważne.

Referent działu ogniowego, delegat p. Garapich, zdaje sprawę z obrotów finansowych w dziale ogniowym, przytacza, objaśnia i komentuje cyfry tego działu.

Kończąc sprawozdanie Rady nadzorczej, p. Garapich stawia dwa wnioski: 1) Walne zgromadzenie delegatów udziela absolutoryum dyrekcyi Towarzystwa z działalności za rok ubiegły; 2) przeznacza 10.000 koron na fundusz dyspozycyjny dyrekcyi na cele filantropijne.

Dr. Paszkowski, dyrektor referent, zestawia działalność Towarzystwa z działalnością innych towarzystw zagranicznych i cyfry z roku ubiegłego i z lat dawniejszych i dochodzi do wniosku, że rok ostatni był jednym z najcięższych. Następnie wykazuje zaprowadzone oszczędności, które koszta administracyi obniżyły o 13.000 koron i rozpatruje je z rozwojem całego interesu, dochodzi do wniosku, że procentowo w ciągu ostatnich lat, koszta administracyi spadły. Wykazuje potrzebę zachowania w dalszym ciągu pewnej ostrożności przy ubezpieczaniu budowli po wsiach i małych miasteczkach. Rozpatruje listy publiczne, wystosowane do dyrekcyi, a nadto sprawę listu otwartego pewnego urzędnika, który napisał, że „staramy się w ten sposób prowadzić naszą działalność, aby strony nam wypowiadały", zapewnia, że urzędnik ów dostał admonicyę, zarzuty zaś i pisma, uprawiające krytykę, zostały sprostowane przez oświadczenie zarządu, lub wzięte zostały pod baczną uwagę, inne zaś, które wykazują złą wolę, na odpowiedź nie zasługują.

Delegat Maisman zastrzega się na wstępie przed podejrzeniami, jakoby myślał działać na szkodę instytucyi. Uważa jednak za potrzebne pewne sprawy i działalność dyrekcyi poddać surowej krytyce. Podniesienie znaczne taryf na ruchomości i nadzwyczajne wprost olbrzymie na nieruchomości wywołało popłoch na prowincyi. Sprawą, źle oddziaływającą na usposobienie asekurujących się, jest niewypłacanie całkowitej asekuracyi, lecz tylko części szacunku, pod pretekstem, że wartość budynków z biegiem czasu się obniżyła, pomimo, że asekurat płacił przez cały czas jednę i tę samą policę asekuracyjną. Odmawianie przyjmowania asekuracyi na budynki, poprzednio przez lat szereg już asekurowane, zbytnie i niepotrzebne powiększanie administracyi, jak w Rzeszowie i Przemyślu, a nadto zbytnie rozdrabnianie okręgów agencyjnych lub tworzenie niepotrzebnych zgoła agencyj lub subagencyj, są to słabe strony Towarzystwa, które ze względu na jego dobro usunąć należy. Stawia następujące rezolucye: Walne zgromadzenie poleca Radzie nadzorczej Dyrekcyi, aby taryfy na ubezpieczenie tak nieruchomości, jakoteż ruchomości, wzięły pod ścisłą rozwagę i aby o możliwie dodatnich rezultatach w kierunku obniżenia tych taryf odpowiednie wnioski najbliższemu zebraniu przedłożyły;

poleca wydanie zarządzenia, aby w przyszłości każdy z ubezpieczających nieruchomość miał zwróconą uwagę, że w miarę zużywania budynku należy obniżać wartość ubezpieczoną, co w odnośnym wyciągu ze statutów, na policy asekuracyjnej zamieszczonym, uwidocznionem być powinno;

poleca wzięcie pod rozwagę, aby odmawianie przyjęcia do ubezpieczenia, tak w miastach, jakoteż i na wsiach, tylko w godnych uwagi wypadkach miało zastosowanie i w tej mierze przedstawia na najbliższem zebraniu walnem odpowiednie wnioski;

poleca, aby w przyszłości badały dokładnie uzdolnienie agentów do prowadzenia agencyj używanych i aby nie dopuszczały do dalszych rozdrobnień agencyj już istniejących.

Delegat p. Kazimierz Cieński przemawiał w kwestyi zmiany pewnego paragrafu ustawy, i stawia wniosek, aby dyrekcya w jak najkrótszym czasie zmiany ustawy zastosowała.

Delegat p. Czajkowski zaleca chłodne i rozważne załatwianie spraw.

Delegat miasta Lwowa dr. Adam zwraca uwagę na podniesienie się bezpieczeństwa ogniowego na wsiach i miasteczkach, dzięki rozwojowi towarzystw straży ochotniczych i wzmożenia się oświaty. Omawia działalność ruskiego Towarzystwa asekuracyjnego „Dnistr", które mimo niższych taryf ogniowych i jednakowej skali narażania się na ogień budynków, dało w roku ubiegłym 10% dywidendy, podczas gdy krakowskie wykazało straty. Interes Towarzystwa naszego nakazuje być ostrożnym w przyjmowaniu nowych asekuracyj, a to, co się dzieje obecnie, dochodzi do przesady i szkodzi interesom Towarzystwa. W ostatnich kilku latach kilkakrotnie zmieniano taryfy, podnoszono je, co zmuszało do podniesienia znacznego kosztów administracyi i wstrząsnęło podstawami. W tym kierunku powinna być skierowaną pewna oszczędność, co dodatnio wpłynie na rozwój instytucyi. Dalej podniósł dr. Adam, że statystyka była robiona *ad usum* ubezpieczeń lepszych ze szkodą ubezpieczeń wiejskich i małomiasteczkowych. Dr. Adam domaga się nadto przeprowadzenia likwidacyi przy wypłacie ubezpieczeń możliwie najszybciej; większej ostrożności przy oskarżaniu i załatwianiu spraw drogą sądową przy pożarach wiejskich, ograniczenia do możliwości sądów polubownych i usunięcia w Towarzystwie protekcyi. Zwraca dalej uwagę na trudności, stawiane przez Towarzystwo przy ubezpieczeniach przemysłowych, a w szczególności przy asekuracyi zbiorników i rezerwoarów naftowych, które pomimo że napełnione są naftą, przedstawiają ryzyko takie same, jak domy kryte dachówką. Towarzystwo nasze, choć było założone przez jednę warstwę, obecnie pragnie być krajowem — musi więc działać obywatelsko; ostatnią sprawą jest zapewnienie większej autonomii wschodniej części kraju i określenie dokładnego stanowiska kierownika filii lwowskiej.

Delegat p. Tarnowski zapytuje dr. Adama, na czem oparł twierdzenie o fałszowaniu statystyk.

Delegat Łukasiewicz zaznacza, że musimy wymieść śmieci i przeprowadzić sanacyę Towarzystwa, gdyż tego, co ojcowie nasi składali, stracić nam nie wolno i zrobić to winniśmy, choćby się przyszło narazić radykalnej prasie.

O godzinie 2 posiedzenie odroczono do godziny 4 popołudniu.

Rozruchy na Wołyniu.

Ktoś puścił pogłoskę, że w wiosce Sokołówce żydzi w liczbie 500 rzną chrześcijan. Pogłoska wywołała popłoch w miasteczku i we wsiach okolicznych. Z Żytomierza wysłano co koń wyskoczy patrol konny, a ludność chrześcijańska Kroszni rozbiegła się do domów w strachu panicznym. Właściciel Kroszni, p. Bielenicyn, opowiada, że tylko co usiadłszy z rodziną do obiadu, zobaczył pędzący w panicznym strachu do jego folwarku przez pola i ogród tłum włościan, przeważnie kobiet i dzieci. Z płaczem i krzykiem, że w „Sokołówce żydzi rzną chrześcijan", tłum ten prosił o obronę i schronienie. P. Bielenicyn pojechał niezwłocznie do Sokołówki, gdzie przekonał się, że wszystkie pogłoski o zaburzeniach okazały się zupełnie fałszywemi, ale zrobiły swoje. Powróciwszy do Kroszni, p. Bielenicyn zastał już nietylko wiele sklepów żydowskich rozbitych, ale nadto wielu żydów pokrwawionych, a jeden z nich, Dawid był bez zmysłów. Dawid schował się na strych, gdzie chłopi go dopędzili, zrzucili z dachu, a potem rzucili jeszcze na niego ze strychu beczkę. Dawid umarł następnego dnia w szpitalu. Włościanie wymieniają inicyatorów rozruchów. Wszyscy są mieszkańcami miejscowymi, a jeden z nich niedawno był karany sądownie.

Jak się okazało, wiadomości o rzezi w Sokołówce były puszczone przez nich umyślnie, ażeby mieć możność urządzenia napadu na żydów. Rozprawiwszy się w Kroszni, rozbójnicy pobiegli do wiosek sąsiednich, rozpowszechniając wszędzie wiadomość, że „żydzi rżną chrześcijan". Ludność włościańską pogłoski te wprowadziły w taki strach, że prawie wszystkie kobiety i dzieci zbiegły do lasów, ocalając się w ten sposób od oczekującej je jakoby rzezi. Kiedy do Kroszni przybyła policya i sędzia śledczy, którzy rozpoczęli rewizye po domach, znajdowano u chłopów cukier, herbatę, tytoń i inne towary z rabunku pochodzące. Ludność dotychczas się nie uspokoiła, a kilka rodzin żydowskich mieszka jeszcze na folwarku p. Bielenicyna i obawia się wrócić do wsi.

* * *

Z miasteczka Horoszki, w pow. żytomierskim, piszą:

„Pomiędzy Niemcami-kolonistami i włościanami gmin horoszkowskiej i pulińskiej, rozeszła się pogłoska, że dnia 9 b. m. w Żytomierzu wyszli „kacapi" w liczbie 2.000 ludzi i skierowują się do Pulin, aby bić i rznąć Niemców, żydów i Polaków, a po drodze i włościan. Pogłoski te tak wpłynęły na spokojną ludność włościańską, że bardziej tchórzliwi, a zwłaszcza baby ze wsi, po drodze owego pochodu „kacapów" leżących, uciekały i chowały się do odległych od tej drogi wiosek, a pozostali w domu mężczyźni, uzbroiwszy się, jak kto czem mógł i miał, oczekiwali ukazania się nieprzyjaciela. Nie pozostawali — oczywiście bezczynnie Niemcy koloniści, którzy uzbrojeni w strzelby i rewolwery, chodzili po wsi przez noc całą, strzelając, ażeby tem samem dać dowód „kacapom", że czuwają.

Wszystkie te niedorzeczności podawano za prawdę i wzburzone umysły uspokoiły się wówczas dopiero, kiedy na wezwanie komisarza przybyło do miasteczka około 500 Niemców z kolonii Teodorówka, Turczyn i innych ze strzelbami i rewolwerami dla obrony dobytku przed „kacapami" i bicia ich. To „wojsko niemieckie" oczekiwało z niecierpliwością na ukazanie się „kacapów", żeby się z nimi zmierzyć, ale kiedy komisarz, objechawszy wszystkie popłochem ogarnięte wsie powracał i oznajmił, że nikogo nigdzie nie spotkał i że wszędzie jest spokój, a potem jeszcze gdy zaczęli przyjeżdżać Niemcy z kolonii, jakoby wojujących z kacapami—ludność żydowska uspokoiła się, a wezwani Niemcy powrócili do domów, narzekając, że ich nadaremnie trudzono".

Wojna rosyjsko-japońska.

Paryż. Korespondent *Journalu* z Tokio donosi o rozmowie, jaką miał z byłym japońskim prezydentem ministrów hr. Okumą. Hr. Okuma miał powiedzieć, że obecność floty baltyckiej na francuskich wodach Indochińskich sprowadzić może bardzo groźną sytuacyę. Gdyby Indochiny należały do państwa, z którem Japonia utrzymuje mniej przyjazne stosunki, rząd nie mógłby się był oprzeć naporowi rozgoryczonej ludności i byłby musiał chwycić się jak najostrzejszych środków.

O warunkach pokoju powiedział hr. Okuma co następuje: Japonia odrzuci wszelkie propozycye, któreby dały Rosyi możność do zebrania nanowo wojska i do rewanżu. Japonia musi pozostać sędzią rozjemczym na Wschodzie. Nie zadowoli się ona tem, że jej oddane będzie panowanie tylko nad Koreą, półwyspem Lactuńskim, Portem Artura, Dalnym i Sachalinem. Jeśli Władywostok pozostanie w rękach Rosyi, to może być tylko portem handlowym, a panowanie Rosyan, tak, jak było za panowania Mikołaja I, musi się kończyć u rzeki Amur.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Tokio, że obiega tam pogłoska, iż oddział wojsk niemieckich obsadził miejscowość Haichu na południe od Szantungu i wywiesił tam niemiecką chorągiew, której oddał potem honory wojskowe. Haichu leży nad rozległą zatoką na północ od starego kanału Hoengho. Pogłoska ta wywołała sensacyę.

Tokio. W razie jeżeli się okaże prawdziwą pogłoska, że Niemcy zajęli chińską zatokę Haichu, zachodzi obawa, że podobna zmiana *status quo* w Chinach, zwłaszcza po wypadkach z flotą baltycką, pogorszy poważnie sytuacyę wojenną.

Londyn. Między Francyą a Japonią wyłania się nowy konflikt, albowiem Rożestwienskiemu udało się pozakładać wzdłuż francuskiego wybrzeża aż po Saigon stacyę telegrafów bez drutu, co umożliwiło mu za pośrednictwem francuskich urzędów telegraficznych, porozumiewać się bezpośrednio z Petersburgiem.

List do Redakcyi.

(*W sprawie pokładów marmuru i alabastru pod Lwowem*).

W pobliżu Lwowa jest miejscowość, która powinna zainteresować mieszkańców naszej stolicy. Dużo osób pragnie przyozdobić nasze świątynie, a każdy prawie życzy sobie uczcić pamięć drogiej osoby pięknym pomnikiem. Na to wszystko sporo pieniędzy wysyła się za granicę, kiedy tu, pod ręką mamy bardzo ładny i dobry alabaster biały i piękny marmur, mogący śmiało rywalizować z zagranicznym. Wybór duży, bo go dotąd 15 odmian odkryto. Począwszy od czarnego gładkiego i z deseniem, aż do białego, są wszystkie odmiany i kolory. Oprócz tych cennych kamieni, miejscowość ta ma dwa gatunki torfu, dwa kamieniołomy dobrego kamienia. Jak na jedną miejscowość obfitość duża. Francuz, Niemiec, potrafiłby to wyzyskać, u nas niestety inaczej. Gdyby niniejsza wzmianka zdołała zainteresować nasze sfery przemysłowe, byłoby to bardzo szczęśliwie— nie godzi się wątpić o tem po świetnej kampanii przeworskiej.

Próby marmuru można oglądać w administracyi *Przemysłowca*.

Mały feljeton.

Ja w duszy twej rozbudzę maj.

Zimowe dawno pierzchły mgły,
Słoneczko złote lśni,
W ogródku cudnie pachną bzy,
Ptaszątek piosnka brzmi
I błoń się stroi w cudny kwiat,
Czarowne budząc sny
Szczęśliwych dni i jasnych lat,
A w oczach twoich łzy!

O podaj mi swą miękką dłoń
I jasną główkę twą
Z ufnością mi na ramię skłoń,
Gdy oczy łzami drżą...
Pójdziemy wraz w ten kwietny gaj,
Gdzie cudnie pachną bzy:
Tam szczęścia ci otworzę raj,
Osuszę z oczu łzy.

I w duszy twej rozbudzę maj,
Nieznane wskrzeszę sny;
Wśród chwil szczęśliwych, jasnych, tam
Tęsknoty znikną łzy,
U szczęścia tego raju bram
Czarowny błyśnie świat:
Gdy w sercach wraz zakwitnie nam
Miłości cudny kwiat.

Ignacy Nowicki.

* * *

Wiosna.

...Śnij duszo moja pieśń szczęścia promienną,
Śnij sen tęczowy, rozkoszny i cichy...
Oto w noc cudu, w noc słodką, wiosenną,
Zakwitły kwiatów mistyczne kielichy...

Róż najcudniejszych otwarły się pęcze...
Za taką wiosną szalałem z tęsknoty!
Ogromem Ci się kochania odwdzięczę
Czarowna wiosno, — za dar ten Twój złoty.

O czarodziejko! W porankowe brzaski
Jakąże rozkosz wielką i bezbrzeżną
Czerpać mi z źródeł Twej królewskiej łaski,

Jak pieszczą wzrok mój Twe jasne przepychy!!
— Śnij duszo moja pieśń szczęścia promienną,
Śnij sen tęczowy rozkoszny i cichy...

Janusz Sulima Dzierzyński.

KRONIKA.

Lwów 17 maja.

Naczelny dyrektor gal. poczt i telegrafów Jan Lubicz Seferowicz powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Koronacya M. B. Pocieszenia. W dniu dzisiejszym o godz. 7 wieczorem w salach Sodalicyi Maryańskich (ul. Jagiellońska l. 3) odbędzie się poufna narada delegatów instytucyi, stowarzyszeń itd. w sprawie obchodu koronacyjnego M. B. Pocieszenia.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski był przedmiotem gorącej owacyi, zgotowanej mu z okazyi imienin w dniu 16 b. m. W dniu tym o godzinie 9-tej rano zgromadzili się w sali sesyjnej wszyscy radzcy wyższego sądu krajowego, członkowie nadprokuratoryi państwa i biura prezydyalnego. W imieniu zebranych przemówił najstarszy wiekiem radzca wyższego sądu krajowego Leżański, który podniósłszy w wymownych słowach zasługi solenizanta, tudzież przymioty jego umysłu i serca, złożył wiceprezydentowi drowi Dylewskiemu serdeczne życzenia, a zarazem prosił go, by te życzenia nie przebrzmiały bez odgłosu, lecz by utrwaliły i spotęgowały dotychczasową życzliwość i przyjaźń. — Wiceprezydent dr. Dylewski wzruszony tą manifestacyą uczuć, podziękował zebranym za życzenia i podniósł, że w ciągu całej dotychczasowej działalności służbowej było zawsze jego ambicyą pozyskać życzliwość i przyjaźń swych współpracowników i że czuje się szczęśliwym, że znalazł zrozumienie i odwzajemnienie w tem dążeniu.

Dla ubogich chorych. Od dnia 24-go maja 1905 począwszy udzielać się będzie w ambulatoryum chorób nerwowych c. k. Uniwersytetu lwowskiego przy ulicy Hausnera 9 pod kierownictwem profesora dra Henryka Halbana porady lekarskiej ubogim bezpłatnie codziennie od godziny 10-tej do 12-tej przed południem.

Strejki. W Jarosławiu, gdzie co tylko zakończył się strejk robotników budowlanych, zastrejkowali teraz ceglarze. Stawiają oni te same żądania, co robotnicy cegielniani we Lwowie. Nadto zastrejkowali w Jarosławiu jeszcze malarze i lakiernicy.

Nowa kaplica łacińska. W Woli baranieckiej w powiecie samborskim odbyło się tymi dniami poświęcenie nowej kaplicy rzymsko-katolickiej pod wezwaniem św. Stanisława biskupa. Na tę uroczystość zgromadziło się mnóstwo polskich włościan z całej okolicy.

Konkurs na stypendya. Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na dwa stypendya, jedno imienia Zenona Pileckiego w kwocie 2.400 K., drugie imienia Śniadeckich z fundacyi ś. p. Seweryna Gałęzowskiego, w kwocie 5.000 franków. O stypendya te mogą się ubiegać kandydaci, którzy poświęcają się naukom humanistycznym. Podania należy wnieść do Akademii umiejętności w Krakowie, najdalej do 15 czerwca.

Wycieczkę do Brzuchowic urządza lwowskie Towarzystwo fotograficzne w niedzielę dnia 21 b. m. Punkt zborny o godz. 2.30 popołudniu (czas lwowski) na dworcu kolejowym przy pociągu.

† Leonowa Faucherowa. Z Paryża piszą: Pochowaliśmy dzisiaj na cmentarzu Père Lachaise ostatnią, zdaje się, w Paryżu przedstawicielkę emigracyi z r. 1831, ś. p. Aleksandrę z Wołowskich Faucherową, zmarłą d. 5 b. m.

Urodzona w 1812 r., była córką znanego za czasów Królestwa Kongresowego mecenasa, Franciszka Wołowskiego, a siostrą Ludwika, znakomitego ekonomisty, członka instytutu i senatora francuskiego. Po 1831 roku cała rodzina Wołowskich przeniosła się do Paryża i tutaj na stałe osiadła, prowadząc dom otwarty, przez który przesunęły się wszystkie wybitniejsze osobistości emigracyi polskiej i świata paryskiego.

Gdy w roku 1834 przybyła do Paryża przyszła małżonka Adama Mickiewicza. Celina Szymanowska, zamieszkała ona aż do dnia zamążpójścia w domu Wołowskich, i panna Aleksandra należała do orszaku ślubnego poety. W trzy lata później zaślubia sama znanego ekonomistę i męża stanu francuskiego, Leona Fauchera. Choć weszła w dom i świat francuski, nie przestaje przecież zajmować się rzeczami polskiemi. Wespół z Izą hr. Działyńską i Celiną Mickiewiczową należy do założycielek Towarzystwa dobroczynności dam polskich w Paryżu, a gdy pani Działyńskiej zabrakło, zostaje przewodniczącą i urząd ten piastuje do śmierci.

Zamiłowana w muzyce, brała lekcye od Szopena i z panną Dubois, Francuską, była ostatnią autentyczną jego uczenicą. Po śmierci męża (w r. 1854) czci jego pamięć, tworząc nagrodę jego imienia przy Akademii nauk moralnych i politycznych i dwa stypendya na wydziale lekarskim uniwersytetu paryskiego dla studentów Polaków. Nie zapomina też o innych instytucyach polskich, jak np. o zakładzie św. Kazimierza, przytułku dla starców i sierót z emigracyi.

Do końca dni swoich nieboszczka zachowała siły fizyczne i świeżość umysłu, wszystkiem się interesowała, brała czynny udział w posiedzeniach Towarzystwa dobroczynności, bywała na zebraniach polskich, na koncertach i wystawach, najczęściej sama, wzbudzając ogólny podziw i zaciekawienie. W ostatnim dopiero roku wzrok zaczął niedopisywać staruszce, z czego jednak nie zdawała sobie dobrze sprawy, uważając to za objaw przejściowy. Zgasła cicho i spokojnie, do końca nie tracąc przytomności. Cześć jej pamięci!

Z izby handlowo-przemysłowej. Na odbytem onegdaj pod przewodnictwem p. Horowitza posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej, omawiane głównie kwestyę przedłużenia prawa propinacyi. Po przeprowadzonej dyskusyi przyjęto niemal jednogłośnie następujące wnioski p. Gubrynowicza:

Izba przyjmuje do wiadomości oświadczenie prezydyum co do zwołania ankiety; Izba sprzeciwia się przedłużeniu prawa propinacyi, i Izba wzywa swoje prezydyum, by o uchwałach tych uwiadomiło Marszałka krajowego.

Ponieważ z Galicyi nie zgłosił się ani jeden wystawca na wystawę w Medyolanie, sprawy jej nie omawiano, na wystawie londyńskiej zaś urządzi, zdaje się, nasz Wydział krajowy specyalny pawilon okazów przemysłu krajowego.

Sprostowanie. Szanowna Redakcyo! Na zasadzie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie w łamach szanownego pisma następującego sprostowania: Odnośnie do notatki zamieszczonej w *Przeglądzie* z dnia 6 maja 1905 pod tytułem: „Dlaczego tak wiele listów ginie na lwowskiej poczcie?" oświadcza podpisany Maurycy Fischer, c. k. listonosz pocztowy we Lwowie, że nie jest prawdą, jakoby listów otrzymanych na tutejszej poczcie do rozdawania nie roznosił tutejszym adresatom, lecz rzekomo udawał się z nimi do mieszkania swojej narzeczonej i tam je palił, aby zyskać na czasie, któryby mógł „spędzać u boku lubej, na umizganiu się do niej". Nie jest również prawdą, by w ten sposób pełnił swe obowiązki służbowe przez kilka tygodni, póki ze swoją narzeczoną się nie posprzeczał. Wymieniona w notatce panna G. P., t. j. Genia Pflug ze Lwowa, rozsierdzona na podpisanego z powodu zerwania zaręczyn, wniosła przed dwoma laty, gdyż jeszcze wówczas cała sprawa miała miejsce, oszczercze doniesienie do Dyrekcyi c. k. poczt we Lwowie, na podpisanego, że tenże pali listy zamiast rozdawać je adresatom. Gdy podpisany wniósł z tego powodu przeciw niej skargę o oszczerstwo, Genia Pflug w obawie przed karą uciekła do Ameryki, gdzie też dotąd pozostaje.

Jest tedy fałszem, jakoby rozprawa karna odnośnie do tej sprawy odbyła się przed tutejszym c. k. sądem powiatowym karnym dopiero „tymi dniami", gdyż rozprawa ta miała miejsce jeszcze przed dwoma laty, t. j. w r. 1903 do l. cz. U. IV. 290/903.

Fałszem jest również, by podpisany na widok Geni Pflug i jej świadków, rzekomo w obawie przed dowodem prawdy, umknął z sali sądowej, owszem zamierzone przez podpisanego kroki sądowe w celu wykazania oszczerstwa przez Genię Pflug popełnionego, udaremnione zostały jedynie ucieczką tej ostatniej do Ameryki.

Maurycy Fischer, listonosz.

Wykradzenie panny milionowej. Przed rokiem zmarł w Warszawie pewien aptekarz, wdowiec, osierociwszy córkę jedynaczkę, pannę 20-to letnią. Aptekarz, znany za życia ze skąpstwa, zostawił po sobie około miliona rubli. Nic więc dziwnego, że spadkobierczyni od pierwszej zaraz chwili po śmierci ojca, stała się uwielbianą przez wszystkich bliskich i dalekich krewnych, którzy po prostu zaczęli się prześcigać w objawianiu uczuć miłości i przywiązania dla sieroty. Każdy pragnął przygarnąć kuzynkę (czytaj: milion), każdy ofiarowywał jej gościnę u siebie. Panna jednak, ku radości licznych swych krewniaków zamieszkałych w Warszawie, postanowiła nie opuścić rodzinnego miasta, nie zmieniła nawet skromnego mieszkania, jakie zajmowała przedtem wraz z ojcem. Więc blizcy i dalecy krewni odjechali z niczem, obiecując sobie, wcześniej czy później, przełamać upór kuzynki.

Tymczasem krewni miejscowi nie tracili czasu i zaczęli podstawiać bogatej kuzynce konkurentów, różnych łowców posagowych, którzy naturalnie, za zdobycie panny i pieniędzy zobowiązali się do hojnej zapłaty. Minął jednak rok, a panna i słuchać nie chciała o wyjściu zamąż. Zamknąwszy zaś swą szkatułę dla chciwych krewniaków, nie żałowała pieniędzy na ulżenie niedoli bliźnich. Więc znały ją dobrze wszystkie zakłady dobroczynne, ochrony i przytułki, które wspierała hojnie, biorąc udział we wszelkich sprawach filantropijnych miasta.

W ostatnich czasach, wobec rosnącej z dniem każdym nędzy, hojność opiekunki maluczkich spotęgowała się jeszcze, ofiary jej zapewniały byt setkom rodzin ubogich. Wśród krewnych więc po-

wstał popłoch. Ta „waryatka" (bo inaczej; już jej nie nazywano), cały majątek rozda ubogim. Zaczęto więc radzić, porozpisywano listy, ściągnięto krewnych z prowincyi i zwołano radę, której rezultatem było... zniknięcie bogatej panny.

Pewnego dnia wieczorem zawezwano ją do rodziny ubogiej w dzielnicy staromiejskiej pod pretekstem, że tam jakaś ciężko chora kobieta pozbawioną jest wszelkiej pomocy. Tymczasem był to podstęp, gdyż w mieszkaniu, gdzie miała się znajdować chora kobieta, oczekiwali już jacyś nieznajomi, którzy siłą porwali pannę i uwieźli z Warszawy.

Na wieść o tym wypadku jeden z przyjaciół nieboszczyka ojca panny wszczął alarm, a wiedząc o zakusach krewnych na jej majątek, zagroził im oddaniem sprawy na drogę sądową, jeżeli nie wskażą miejsca pobytu wykradzionej. Groźba poskutkowała. Przyparci do muru krewniacy przyznali się, że w myśl decyzyi całej „rady familijnej" postanowili pannę wywieźć z Warszawy, aby nie trwoniła pieniędzy na cele dobroczynne. Okazało się, że „waryatkę" odwieziono do gubernii witebskiej, gdzie jeden z jej wujów jest gorzelnikiem. Stary przyjaciel, któremu udało się wykryć niecny podstęp, pojechał już po pannę, aby ją uwolnić ze szponów złych ludzi i przywieźć z powrotem do Warszawy.

Śmiertelny pojedynek. W roku 1895 — opowiada kapitan Bills w *Journal des Voyages* — odbywałem podróż po Ameryce południowej. W końcu czerwca, po miesięcznym pochodzie, karawana nasza doszła do brzegów Parany i tu przygotowała się do spędzenia nocy nad brzegiem rzeki. Po wieczerzy miałem zwyczaj pić kawę w namiocie przy pracy, gdyż zawsze wieczorem pracowałem kilka godzin, w towarzystwie nieodstępnego towarzysza mego, Bismarka, wspaniałego goryla. Byłto piękny okaz tego gatunku wielkich małp kongo-afrykańskich. Podczas pochodu, goryl nasz zwykle wyprzedzał gromadę tragarzy, badał okolicę, przetrząsał zarośla i torował drogę przez krzaki straszliwą swą maczugą, z którą nigdy prawie się nie rozstawał. Stary sierżant, który nam towarzyszył, nauczył go obchodzić się z karabinem i zrobił zeń dzielnego strzelca.

Podczas pobytu naszego w Matto Grosso, Indyanie Mbororos urządzili wielką uroczystość na cześć naszego goryla. Bismark, ubrany w czerwoną tunikę ofiarowaną przez jednę z Indyanek, zdumiewał krajowców swą zręcznością i siłą. Indyanie upiekli pięćdziesiąt sztuk pekari i odtańczyli wielki taniec na cześć Bismarka. Owego wieczoru znajdowałem się w namiocie około godziny, gdy nagle goryl wydał okrzyk przejmujący. Obejrzałem się. Patrzał w górę i zdawał się być bardzo wystraszony. Poszedłem za jego wzrokiem i jakież było moje zdumienie, gdy ujrzałem tuż nad swą głową dwoje błyszczących oczu i paszczę ziejącą olbrzymiego węża! Przy dość słabym blasku świecy nie mogłem dobrze widzieć niezwykłego gościa. W każdym razie zdawałem sobie sprawę, że mam przed sobą węża z gatunków największych, gdyż szyja jego była taka gruba, jak ramię tęgiego mężczyzny. Widziałem, jak płótno namiotu uginało się pod ciężarem potwora, jak kołysał głową, jakby gotując się do skoku. Wahałem się, co uczynić. Uciekać nie chciałem, gdyż obawiałem się pościgu, który z pewnością wypadłby na moją niekorzyść. Goryl schwycił swój kij, ryczał głucho i szczerzył straszliwe zęby. Nagle skoczył do drzwi i znikł. Wąż także schował w otwór głowę i zeskoczył z namiotu. Wybiegłem z namiotu i ze zdziwieniem ujrzałem, że wąż ścigał goryla, który uciekał co sił. W mgnieniu oka chwyciłem karabin na ramię, dwa rewolwery za pas i pośpieszyłem za zbiegami, by ratować biednego Bismarka.

Noc była bardzo widna, księżycowa. Widziałem, jak goryl biegł co sił ku pobliskim zaroślom. Przybył tam wcześniej od węża. Wdrapał się na sękate drzewo, począł obłamywać grube gałęzie i rzucać je na ziemię. Gdy się zebrało z tuzin, goryl ześlizgnął się także na ziemię. W tej chwili przybył wąż gotowy do skoku. Goryl ryknął wściekle, chwycił najgrubszą gałąź i w chwili, gdy gad się podnosił, grzmotnął przez cielsko. Wąż skręcił się konwulsyjnie i począł ogonem wyrzucać ziemię i łamać krzewy. Nagle podniósł się i znów wyprostował się groźnie. Goryl uderzył po raz drugi. Tym razem wąż upadł i po krótkiej agonii, jak się zdawało, był martwy. Goryl z dzikimi okrzykami skoczył ku martwemu płazowi. Lecz okazało się, że wąż uciekł się do zwykłego dlań podstępu i udał nieżywego. Skoczył, owinął sobą goryla, usiłując go zdusić. Ale goryl bronił się z zadziwiającą siłą i odwagą. Szerokiemi rękami gniótł i szarpał ciało węża, rozdzierał je straszliwemi kłami. Zbliżyłem się szybko i schwyciwszy grubą gałąź, przetknąłem ją przez jeden zwój węża. Potem uchwyciłem gałąź za oba końce i skręciłem cielsko. Wąż puścił zdobycz. Moje wmięszanie się podwoiło odwagę Bismarka. Porwał mój karabin za lufę i straszliwem uderzeniem kolby zgruchotał łeb nieprzyjacielowi. Wąż, skrwawiony i spieniony, chciał jeszcze uciekać, ale wnet dognany, padł ostatecznie pod nowym ciosem maczugi. Teraz goryl oddał się szalonej radości. Tańczył, skakał i wesołymi okrzykami oznajmiał swe zwycięstwo, od czasu do czasu oglądał swe rany i lizał płynącą z nich krew. Sam zaciągnął ciało nieprzyjaciela do obozu i przedstawił je panu de J. Wąż był to wielki boa-dusiciel, bardzo gruby, długi 14 metrów. Nazajutrz, gdy przybyli Indyanie, proponując nabycie piasku złotego, oddaliśmy im węża. Przyjęli dar skwapliwie. Podobno mięso węża boa jest bardzo smaczne, a tłuszcz ceniony bardzo przez krajowców, którzy wyrabiają zeń maść na rany.

Temperatura dnia 15 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +9, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +11, w Salcburgu +12, w Gracu +11, w Pradze +11, w Tryeście +14, w Abbazyi +14, w Raguzie +12, w Budapeszcie +14, w Berlinie +9, w Hamburgu +11, w Monachium +8, w Zurychu +9, w Genewie +10, w Lugano +10, w Anglii +10, w Paryżu +10, w Biarritz +12, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +13, w Rzymie +14, w Neapolu +15, w Palermo +15, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +9, w Wilnie +9, w Warszawie +8, w Moskwie +17, w Kijowie +13, w Odesie +17, w Serajewie +11, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +14, w Sofii +13, w Konstantynopolu +17, w Atenach +18.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14, w poł. + 16 R. Bar. 771. Idzie w górę. Pochmurno.

Dobry środek.

— Moja żona jest zawsze zdrową, dzięki naszemu lekarzowi.

— Czy on rzeczywiście tak ją dobrze leczy?

— Nie, tylko jest tak niegrzeczny, że ona boi się go wzywać!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Xiądz Marek," poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We czwartek „Zabobon, czyli Krakowicy i Górale". — W piątek „W sieci," komedya J. A. Kisielewskiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W sobotę po raz pierwszy „Śledztwo" *(L'Enquête)*, dramat w 2 aktach z francuskiego G. Henriota; tłómaczył Józef Nowicki. Zakończy nowość: „Epidemia," komedya w 1 a. Oktawiusza Mirbeau, tłómaczył Jarosław Pieniążek.

Kronika krakowska.

Na dzisiejszem posiedzeniu delegatów Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń wybrano prezesem Józefa Męcińskiego, wiceprezesem Tadeusza Cieńskiego (większością jednego głosu przeciw Włodzimierzowi Gniewoszowi). Do rady nadzorczej w miejsce wylosowanych wybrano: Krzysztofa Abrahamowicza, Kazimierza Agopsowicza, Stanisława Dydyńskiego, dra Stefana Skrzyńskiego, Włodzimierza Gniewosza, Michała Garapicha, Karola Jędrzejowicza, Mieczysława Sędzimira.

Literatura i sztuka.

* **Józef Kallenbach.** „Czasy i ludzie". Warszawa — nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków — Gebethner i Spółka. 1905.

Z góry powiedzmy, że jestto książka niesłychanie sympatyczna i że czytanie jej sprawia ogromną rozkosz duchową, a to z dwóch powodów: raz dlatego, że mowa w niej o najlepszych ludziach naszego narodu i o najpiękniejszych ich czynach, powtóre, że mówi o nich człowiek, który ma i serce i umysł otwarte dla wszystkiego, co piękne i szlachetne. To też nietylko przejmuje się czytelnik najgłębszą czcią i najgorętszą miłością dla tych postaci, które nam autor przedstawia, ale także nabiera ogromnej sympatyi dla samego autora i odtąd już zawsze będzie szukał skrzętnie wszelkich rozpraw i książek podpisanych jego nazwiskiem.

W tomie tym zebrał młody profesor uniwersytetu lwowskiego jedenaście swoich monografij drukowanych już w różnych czasach w czasopismach, lecz przed drukiem ponownym uzupełnionych przez autora, a nawet przerobionych i znacznie rozszerzonych. Monografie te dotyczące różnych przedmiotów, czasów i ludzi; mają przecież — według słów autora — ten rys wspólny, który pozwolił na umieszczenie ich w jednym, zbiorowym tomie że wszystkie te studya „starają się rozjaśnić jakąś cząstkę dziejów polskiej myśli i oświaty polskiej".

Pięć z tych prac poświęconych jest Mickiewiczowi „Kraj lat dziecinnych" po krótkim wstępie o Nowogródku zajmuje się uniwersyteckiemi studyami Mickiewiczaa w Wilnie i jego pracą jako nauczyciela w Kownie. „Tło obrzędowe „Dziadów" jest to porównawcze studyum ogromnie pracowicie i wyczerpująco zestawione. Streszczając swoje wywody, wskazuje pan Kallenbach na to, iż próby wytłómaczenia „Dziadów" jedną zasadniczą ideą spotykały się zwykle z zarzutami, że idei takiej Mickiewicz przy tworzeniu „Dziadów" nie miał, że tę lub ową ideę, trochę na wzór „niemiecki" krytycy *ex post* wkładają do poematu Oczywiście o wiele prościej jest powiedzieć, że „Dziady" są historyą własnego *ja* poety. Lecz w takim razie, chcąc szukać głównej idei w historyi duchowej natury poety, w jej przeobrażeniach, dojść się musi w końcu do pytania, jak też Mickiewicz sam na swoje *ja* duchowe się zapatrywał i jak je sobie objaśniał? A ponieważ zapatrywanie poety i jego sposób objaśniania zagadki własnego bytu mieszczą się właśnie nie gdzie indziej, tylko w „Dziadach", więc w nich szukać należy głównej idei poematu, który jest zarazem zasadniczym i istotnym punktem oparcia dla wszystkich wywodów o naturze duchowej Mickiewicza. Gdy „Dziady" miały ukazać się w przekładzie francuskim, Mickiewicz napisał dla użytku cudzoziemca tłómacza pana Burgaud des Marets po francusku krótki rzut oka na „Dziady".

Z tak cennych uwag własnych poety przedewszystkiem dowiadujemy się, że „Dziady" jakkolwiek niedokończone, w myśli poety tworzyły całość organiczną. Między innemi uwagami o myśli panującej i tendencyi autora „Dziadów" — jak sam się wyraża — tak pisze Mickiewicz: „Wiara we wpływ świata niewidzialnego, duchowego na sferę myśli i działań ludzkich — oto idea-matka polskiego poematu; idea ta rozwija się postępowo w różnych częściach dramatu, przybierając różne kształty, stosownie do różnicy miejsc i epok". — W szkicu pt. „Wieczory w Neuilly" zajmuje się prof. Kallenbach nieznaną już dziś i zupełnie zapomnianą, a wydaną pod tym tytułem w Paryżu w r. 1828 książką nieznanego autora, która na Mickiewiczu — jak świadczą jego listy do A. E. Odyńca — bardzo wielkie zrobiła wrażenie i którą nazwał „dziełem najciekawszem i najpoetyczniejszem". — „O malarstwie religijnem" jest to opatrzony odpowiednimi komentarzami przekład zapomnianego niemal zupełnie artykułu Mickiewicza, ogłoszonego w r. 1835 po francusku w *Revue du Nord*. — Szkic „Słuchacz Mickiewicza" jest barwnie opowiedzianem wspomnieniem o lozańskich prelekcyach Mickiewicza niejakiego pana Herminjard, który był słuchaczem Mickiewicza i wrażenia swoje opowiedział autorowi szkicu.

Studyum psychologiczne pt. „Z młodych lat Zygmunta Krasińskiego", które stanowi zawiązek dwutomowej monografii prof. Kallenbacha o Krasińskim, poprzedzającej znane najnowsze wydanie pism Krasińskiego p. Tadeusza Piniego, zajmuje się najważniejszą może epoką w życiu poety, a mianowicie czasem, w którym powstała „Nieboska" i „Irydion".

Dalej mamy szkic bibliograficzny o kalendarzu króla Jana III z r. 1683, w którym na białych kartkach oswobodziciel Wiednia własnoręcznie czynił zapiski, i barwny szkic wspomnień autora o bibliotekach w *British Museum*. Na koniec jeszcze skromną rozmiarami monografię o Lenartowiczu, tym „lirniku nad lirniki", napisaną w dziesięciolecie śmierci mistrza polskiej pieśni ludowej.

Ale najcenniejsze i najznakomitsze są dwie monografie, stanowiące jakby koronę tego dzieła i największą wdzięczność wytwarzające w sercu czytelnika dla szanownego autora. Pierwsza to praca pod tytułem „Kuratorya wileńska", druga, to studyum pt. „Antoni Małecki".

Monografia p. t. „Kuratorya wileńska" daje nam ogromnie plastyczną sylwetkę księcia Adama Czartoryskiego jako kuratora wileńskiego okręgu naukowego w pierwszych dwóch dziesiątkach lat ubiegłego wieku. O księciu Adamie Czartoryskim powiedział Michał Żmigrodzki zwięźle a trafnie: „był to pedagog narodu, który kształcił pokolenie przyszłości". Sylwetka pana Kallenbacha, opracowana nawskróś oryginalnie, na podstawie licznych dotąd jeszcze nieopublikowanych dokumentów, jest wymownym dowodem słuszności i trafności tego sądu Żmigrodzkiego.

Z monografii tej wyłania się postać księcia Adama, jako jednego z największych naszych mężów stanu na początku XIX. stulecia, mogącego stanąć niemal obok Wielopolskiego i Agenora Gołuchowskiego.

Studyum o Antonim Małeckim było kiedyś drukowane jako sylwetka jubileuszcwa. Autor wzbogacił je następnie wieloma rysami, których nie poskąpił sam czcigodny Jubilat. Monografia poświęcona człowiekowi między nami żyjącemu, jest przez to samo rzeczą dość rzadką. O Antonim Małeckim pisał już obszernie w 1874 r. J. I. Kraszewski w *Kłosach* i niejednej potem o sobie pracy doczekał się ten najwybitniejszy z naszych uczonych. Mimoto ta praca prof. Kallenbacha jest w swoim rodzaju odosobnioną. Jest ona bowiem pierwszą próbą przedstawienia duchowego wizerunku Małeckiego. Niema w niej wielu szczegółów biograficznych, lecz jest za to plastyczna sylwetka uczonego i jest szeroko malowane tło czasów i stosunków. A rzecz opracowana jest z ogromną sumiennością, i przytem z szczerym, olbrzymim entuzyazmem dla sędziwego uczonego.

„Jest się zaiste czemu podziwić — pisze prof. Kallenbach ku końcowi monografii o Małeckim — poeta piszący gramatykę, gramatyk piszący o Modrzewskim, biograf i krytyk Juliusza Słowackiego, wertujący pergaminy i źródła średniowiecza — to człowiek zupełnie wyjątkowy, to chluba naszej umysłowości. A cóż dopiero, gdy przy bliższem wniknięciu w ten żywot długi równy, czysty, pokazuje się, że jest w nim także — jak powiada Januszowski — „czego się ukochać". Że był i jest nam wzorem niedoścignionym wytrwałości, niezmordowanej i żelaznej pracy — wszyscy oddawna uznaliśmy. Ale co rzec o tem cichem zaparciu się, trwającem lat kilkadziesiąt, które każe mu pracować na przeróżnych polach, tylko nie na tem, którego „dusza pragnęła". Kto inny byłby zżymał się i zniechęcił i zobojętniał w końcu dla pierwszego ideału swych młodzieńczych pragnień. On poszedł w świat spokojnie, z uśmiechem, z pogodnym wzrokiem; sumiennie spełniał te prace, które mu życie narzucało czy to w Poznaniu, czy w Krakowie, czy w Insbrucku, czy we Lwowie. A była to „służba twarda i pochłaniająca czas, ducha, swobodę, myśli...." Pochłonęła ona wiele, ale nie wyziębiła pierwotnego ognia. I oto po latach wielkich trudów, które los mu rzucał jedne po drugich, przyszła nagroda najmilsza, możność do badań z lat młodych. Jakaż to miłość wielka była w tem niezmużonem pielgrzymowaniu ze wzrokiem utkwionym w cel ukochany! I czy nie wielki to wzór dla wszystkich, czy nie dowód żywy, ile może spokojna, cicha, niekrzykliwa, nienarzucająca się, ofiarna dla drugich praca". Życiem swem całem pomagał i pomaga „ku pożytkowi dobra spólnego", a poczciwa sława nieszukana, nieczekana, sama wykwitła tam, kędy przeszedł niestrudzony siewca dobra i prawdy".

Na ogół o książce prof. Kallenbacha powiedzieć przedewszystkiem należy to, że mimo, iż składają się na nią prace ściśle naukowe, stanowić ona będzie z pewnością lekturę niesłychanie miłą i niesłychanie zajmującą dla każdego inteligentnego człowieka, a to dlatego, że jest pisana barwnie, z gorącą miłością. Traktuje ona o rzeczach poważnych, w sposób bardzo poważny, lecz z tą znakomitą zręcznością pisarską, która ani na chwilę czytelnikowi uczuć nie daje, że czyta rzecz naukową, lecz wierzyć mu każe, że czyta lekki fejleton. Dopiero po przeczytaniu tej książki, gdy się w myśli zesumuje nagromadzony w niej materyał wiedzy i sumiennych studyów ocenia się słusznie, co się przeczytało i wynosi się ogromną dla autora wdzięczność.

Z izby sądowej.

Lwów 17 maja.

(Rozprawa przeciw adwokatowi).

W sądzie powiatowym S. III odbyła się dziś druga rozprawa przeciw adwokatowi d-rowi Zygmuntowi Leserowi o obrazę czci.

Prokuratorya oskarża d-ra Lesera w imieniu żandarmów Wałęgi i Orzecha, którzy czują się obrażeni słowami, jakie dr. Leser jako obrońca wypowiedział w procesie o rozruchy siczowskie. Dr. Leser powołał świadków na dowód tego, iż przytoczone przez niego fakty wpływania żandarmów na świadków w toku śledztwa i dochodzeń sądowych są prawdziwe. Świadkowie byli przesłuchani w miejscu ich pobytu. Na dzisiejszej rozprawie zażądał dr. Leser, aby świadków przezeń powołanych przesłuchano we Lwowie, następnie zażądał powołania do rozprawy d-ra Trylowskiego i d-ra Oleśnickiego, prokurator zaś sprzeciwił się ponownemu powołaniu świadków już słuchanych pod przysięgą, jakoteż d-ra Trylowskiego i d-ra Oleśnickiego. Sąd zgodził się na zawezwanie kilku przez d-ra Lesera powołanych świadków do rozprawy we Lwowie, wobec czego dzisiejszą rozprawę odroczono.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 maja.

(Z). Tendencya zwyżkowa zapanowała w całej pełni na targu tutejszym. Przypisać to należy przedewszystkiem doniesieniom o stanie zasiewów, które nie już codzień, ale niemal co godzinę są lepsze, nadto korzystnym doniesieniom z giełd zagranicznych i zakupnom uskuteczniany na rachunek peszteńskich spekulantów. Z akcyi bankowych najbardziej podniosły się węgierskie akcye kredytowe, bo o $3\frac{1}{2}$ korony, z kolejowych Statsbahny (3 korony) akcye kolei nadłabskiej ($3\frac{1}{2}$ k.) i akcye kolei północnej (1·5 kor.) Także pomiędzy akcyami przemysłowemi jest zaledwie parę, które obniżyły się cokolwiek, zresztą wszystkie podniosły się w cenie.

Do rzędu akcyi, które spadły cokolwiek, należą akcye międzynarodowego Towarzystwa elektrycznego. Towarzystwo to bowiem znajduje się w sporze z gminą miasta Wiednia, z którego mogą wyniknąć nieprzyjemne dlań konsekwencye. Wodę bowiem potrzebną dla utrzymania w ruchu owej stacyi centralnej pobiera Towarzystwo z Dunaju na podstawie układu zawartego z gminą. W układzie tym jednak powiedziano, że gmina udziela Towarzystwu zezwolenia na pobór wody z Dunaju „aż do odwołania". Owóż obecnie, gdy stosunki między towarzystwem elektrycznem a magistratem są naprężone, wniósł zarząd towarzystwa do namiestnictwa prośbę, by uznano jego definitywne prawo poboru wody. Magistrat jednak zamierza założyć swe veto, zanosi się więc na proces.

Dziś ogłoszono bilans austryackich kolei państwowych za kwiecień. Dochody wynosiły w kwietniu b. r. 19,533.400 koron, a więc o 204.426 koron więcej niż w kwietniu roku ubiegłego, suma zaś dochodów od 1 stycznia po koniec kwietnia b. r. wynosi 77,764.400 koron i jest o 763.000 koron większa od dochodów za taki sam okres roku ubiegłego.

W Monte Carlo umarł wczoraj jeden z głośnych finansistów paryskich Izak Kirchheim. Był on autorem projektu utworzenia loteryi klasowej na Węgrzech, on też powołał do życia kilka wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, między innemi fabryki cukru w Egipcie, które w krótkim czasie wyrugowały zupełnie import cukru austryackiego do kraju Faraonów.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 16go maja 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słaba, dowozy małe.

Pszenica biała 9.45—9.65, czerwona i żółta 9.35—9.55, żyto dworskie 7.35—7.55, targ. 7.20 do 7.30. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 7.25 do 7.80, na paszę 7.00—7.15, owies 7.20—7.40, tatarka 8.85—9.60, kukurudza nowa 7.50—8.00, stara 8.50 do 9·00, cinq. nowa 8.75—9.00, stara 8.50—9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.25. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—17.00. Bobik 7.50 do 8.00. Siemię konopne 13·25—13.50. Tymotka 17.00 do 22.00, Mak niebieski 23.00—25.—, szary 22.— do 24—. Otręby pszenne 5.80—6.00, otręby żytne 5.60—5.80. Mąka czerwona 6.10—6.20. Ofagi 4.75 do 5·00. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.60. Soczewica 18.00—20.00. Wyka 10·00—10·50. — Rzepak zimowy nowy 00·00—00·00. Koniczyna nasienna czerwona 45.— do 60.—, nasienna biała 40.— do 50.—. Ceny notowane za 50 kg.

Z kolei. Stacya Zielona, położona na szlaku Rawa ruska - Sokal, otwarta dotychczas tylko dla ograniczonego ruchu towarowego, została z dniem 15 maja otwartą dla nieograniczonego ruchu towarowego z wyjątkiem bydła i nierogacizny.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym. Z powodu ciągłych deszczów wzbierają rzeki w górnych Włoszech. Most kolejowy pod Colonia Veneta zawalił się po przejściu pociągu pośpiesznego. Miasto Vicenza stoi pod wodą. Zainicyowano akcyę ratunkową.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się tutaj piąte z rzędu zgromadzenie Towarzystwa kolei lokalnej krakowsko-kocmyrzowskiej. Z przedłożonych rachunków wynika, że dochód z ruchu wynosił 122.022 K., wydatki 93,924 K., nadwyżka więc 28.098 K. Na oprocentowanie i umorzenie obligacyj pierwszeństwa potrzebną jest kwota 67.373 K. Brakujące 39.724 koron będą pokryte z gwarancyi państwowej.

Petersburg. W Moskwie wykryto szereg nadużyć, popełnianych na olbrzymią skalę przez lekarzy przy wysyłaniu rezerwistów na plac boju. Mianowicie okazało się, że wyżsi lekarze za grube opłaty uwalniali zupełnie zdrowych żołnierzy, wypisując w księgach różne nieistniejące u nich choroby. Aresztowano wielu wyższych wojskowych i wyższych lekarzy. Proces z polecenia cara odbędzie się przed sądem wojennym.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Przybył tu dziś austro-węgierski ambasador w Konstantynopolu bar. Calice.

Ufa. Gubernatora Ufy, generała-majora Sokołowskiego zraniono ciężko kilku strzałami rewolwerowymi, podczas przerwy między aktami przedstawienia teatralnego, w publicznym ogrodzie. Sprawca zamachu uszedł. Stan gubernatora jest bardzo poważny. Czynności gubernatora objął wicegubernator Bogdanowicz.

Madryt. Dzienniki, pisząc o przesileniu gospodarczem w południowej Hiszpanii, przedstawiają położenie tamtejszej ludności jako rozpaczliwe. Ponieważ żniwa zupełnie zawiodły, chłopi opuszczają swe role, wypalone do szczętu przez słońce. W kilku miejscowościach powstały zaburzenia, wywołane przez robotników, pozbawionych pracy. W starciu z władzami bezpieczeństwa wiele osób odniosło rany. Zarządzono liczne aresztowania. Rada ministeryalna odbyła nadzwyczajne posiedzenie celem naradzenia się nad ratunkiem chłopów i robotników, ginących z głodu.

Warszawa. Dyrektorowie gimnazyów wydają uczniom tylko dokumenta osobiste, zaś świadectw o ukończonej pewnej liczbie klas odmawiają.

W Lublinie przywrócono nabożeństwo w kościołach św. Jana i św. Wincentego.

Warszawski Dniewnik donosi: Urlopy wydawane są studentom uniwersytetu z terminem do 14 września, oprócz tych, którzy uniwersytet kończą, gdyż ci z uwagi na egzaminy ostateczne muszą powrócić na dzień 14 sierpnia. Niektórym studentom pozwolono zdawać egzaminy przed komisyą egzaminacyjną uniwersytetu petersburskiego. Pierwszy egzamin wyznaczono na dzień 20 b. m.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: W północnej Korei panuje obecnie działalność bardzo ożywiona. 4000 Rosyan przekroczyło rzekę Tumen. Straż ich przednia znajduje się już w Kinczu. Torpedowce eskadry władywostockiej widziano w rozmaitych punktach wybrzeży. Rosyanie wobec wymarszu Japończyków wysłali posiłki do zatoki Possieta.

Londyn. Do *Times*'a donoszą z Tokio, że otwarto na Formozie wielką linię kolejową Kilung-Takau.

Tokio. Parowiec „Hujetsomaru, który płynął do Niuczwangu, natknął się koło wyspy Miatao na minę i został ciężko uszkodzony.

Petersburg. Do dzienników donoszą z Kronsztadu, że szef floty baltyckiej Birilew w rozkazie dziennym do komendantów okrętów 4-ej eskadry poleca im bezwarunkowo, aby byli przygotowani do odpłynięcia na daleki Wschód.

Przyjechali dnia 17 maja. Ks. S. i J. Jabłonowscy z Bursztyna. Hr. S. Tyszkiewicz i J. Małaszewski z Rosyi. Br. J. Romaszkan z Horodenki. S. Kiełczewski z Podola. A. Skaza z Krakowa. Dr. A. Kos z Kałusza. J. Kellermanowa z Kańczugi. J. Brandys z Wielkich Dróg. E. Sergler z Jasła. J. Uriel i R. Schindler z Wiednia. F. Goldstein z Wrocławia.

Przyjechali dnia 17 maja. P. Grodzińska z Bursztyna. S Bastgenowie ze Złoczowa. M. Bukowska z Rohatyna. K. Perger, J. Tschepper, L. Frisch, P. Kroker, G. Müller, A. Glaser, W. Löwy, D. Fleisch, M. Erdstein, E. Grabler, L. Karpeles i K. Sellner z Wiednia. S. Taganyi z Berlina. A. Lekczyńska z Remenowa. P. Rogalski z Moskwy. L Czaykowski z Horodenki. K. Piątkowska z Józefówki. J. Heumann z Czerniowiec.

Wiedeń 17 maja. (Giełda towarowa). Cukier 26·00—26·10 (spokojnie), na październik i grudzień 22·70—22·80. — Spirytus 43·60—44·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 17 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 17 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·30. Mąka („Fleur de Paris") 31·25.

Budapeszt 17 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 17·92—17·96, na październik 16·56—16·58; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 13·48—13·50; owies na maj 13·74—13·76, na październik 11·60—11·62; kukurudza na maj 15·46—15·48, na lipiec 14·76—14·78. — Rzepak na sierpień 23·50—23·70. — Oferty na pszenicę: lepsze. — Chęć kupna: mierna. Usposobienie: spokojne. — Pogoda: Wypogadza się.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 maja.

Marki 117·37, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.00, węg. zakł. kred. 784.50, anglobanku 306.00, unionbanku 543·00, bankvereinu 555.00, länderbanku 457·25, kolei państw. 671·25, lombardy 91·00, akcye kolei Elbethal 443·50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 539·00, Rima Muranyi 563·50, prag. Tow. żel. 2696.00, losy tureckie 143·25, ruble 253·00. Usposobienie: silne.

Lwów 17 maja. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 594 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 360·—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1 30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30. 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.31. 5.15. 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10 50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12 45*, 8 25, 2 50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11 00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.23*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5', przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10 9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10 9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11 52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca. 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

51)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Konrad ucieszył się niewymownie odebrawszy telegram; idąc za zdaniem matki, był pewnym, że pan Lefroy nie żyje. Było to więc dla niego jakby zmartwychwstanie, i wyjechał do niego natychmiast. Odczytywał kilkakrotnie list, który Elza napisała do niego, opuszczając dom jego matki, list całkiem niepochlebny dla jego próżności. Kochał Elzę, szczególniej od czasu, gdy ją widział otoczoną i uwielbianą i gdy miłość lorda Glenalan podniecała jego zazdrość; byłby dobrym mężem dla kochającej go żony, ale nie przystanie nigdy na to, aby się żenić z kobietą jedynie z przymusu oddającą mu swą rękę. Zresztą, po głębszem zastanowieniu, uznał, że Elza nie byłaby odpowiednią dla niego żoną, że jest za uczona, za dowcipna i ma zbyt niezależny charakter.. Czuł, że nie mógłby długo kochać kobiety nie dość pobłażliwej, która pewnie i po ślubie nieraz nazwałaby go ograniczonym, jak to i teraz nieraz mówiła żartem.

To też gdy przyjechał do stryja i po serdecznem powitaniu zaczęli mówić o tej kwestyi, porozumieli się daleko łatwiej, niż pan Lefroy się spodziewał. Obawiał się, czy Konrad nie miał pewnego udziału w podstępnem i nieuczciwem postępowaniu matki, ale prędko uspokoił się pod tym względem. Konrad przyznał szczerze, iż pragnąłby posiadać Elzę i majętność Dermot, ale że zaręczał się z tem przekonaniem, iż Elza pokochała człowieka, za którego iść nie może.

Westchnienie ulgi wydarło się z piersi Hugona Lefroy; jakże bolesnem byłoby dla niego, gdyby się przekonał, że Konrad mógł mieć udział w podobnej nikczemności! Dowiedziawszy się prawdy odnośnie do lorda Glenalana, Konrad oburzył się niewymownie. Był za młodym, aby mógł znać starszego jego brata, lorda Glenalana, hrabiego Lynwood, jego powtórne ożenienie i rozłączenie się z żoną, ale matka jego dobrze wiedziała o tem.

Czoło jego pokrył rumieniec wstydu i oburzenia, gdy tak nagle, jakby przy oślepiającym blasku błyskawicy, ujrzał rozwiane wszelkie złudzenia swoje, gdy pomyślał, jak nieszczęśliwą na życie całe byłaby Elza i on, gdyby przez posłuszeństwo uległ niecnym namowom matki.

Pożegnawszy stryja, poszedł ku domowi, łudząc się jeszcze słabą nadzieją, że może matka nie znała prawdy. Znalazł ją w przykrem usposobieniu umysłu. To nagłe pojawienie się Hugona Lefroy zwiększało trudności, jakie napotykało urzeczywistnienie jej planów, a gdyby się nie powiodły, nie pozostawałoby jej, jak tylko opuścić Anglię, w której powszechną okazywanoby jej pogardę, i przenieść się na stały ląd, gdzie znaczny majątek otworzyłby jej wstęp do salonów wielkiego świata.

Zobaczywszy wchodzącego Konrada, mniemała, iż zmienił powzięte postanowienie, aby zostawić Elzie zupełną swobodę postępowania, i postąpiła ku niemu z otwartemi rękami i z większą, niż zwykle, serdecznością — zatrzymała się, spostrzegłszy smutny i poważny wyraz jego twarzy.

— Wracam od stryja — rzekł poważnie.

— I uszczęśliwiony jesteś z tego zmartwychwstania?

— Byłbym uszczęśliwiony, gdyby ciężki smutek i boleść nie znękały mej duszy — odpowiedział, wsparty o kominek, zdala od lady Anny.

— Cóż ci stryj mówił... Czy przybyłeś na jego wezwanie?

— Tak, matko; wyjawił mi niecne szalbierstwo, dokonane w celu oszukania biednej Elzy co do lorda Glenalana.

— Szalbierstwo?... cóż znowu?... cóż stryj może wiedzieć o lordzie Glenalanie?

Konrad opowiedział jej pobyt pana Hugona Lefroy u lorda Brackenhurst pod przybranem nazwiskiem Lemonta i przyjazny stosunek jego z lordem Glenalanem, który ocalił mu życie. Lady Anna upadła na fotel znękana. Przypomniała sobie, co rozpowiadała szwagrowi o nieszczęsnem zakochaniu się Elzy w niegodnym jej człowieku, i on słuchał tego, wiedząc dobrze, iż go oszukuje.

— Oh! matko, czy wiedziałaś, że niegodnie spotwarzono lorda Glenalana? I mogłaś patrzeć na boleść i cierpienie Elzy, skoro jednem słówkiem mogłaś wrócić spokój jej zbolałemu sercu?... Czy, nie zawiadomiwszy jej, odmówiłaś lordowi Glenalanowi, który kocha Elzę, i prosił o jej rękę?... O! powiedz mi, że tak nie jest; powiedz, że zarówno, jak my, byłaś w błąd wprowadzoną! — błagał Konrad głosem, stłumionym łzami.

— Któż to nadał ci prawo sądzenia mnie? — zawołała lady Anna, choć nieco słabszym, ale jak zwykle imponującym głosem. — Jeśli odmówiłam lordowi Glenalanowi, to czyż nie dlatego, abyś ty ją zaślubił? Przesadzone skrupuły twoje są zupełnie niewłaściwe, ty byłeś wszystkiem dla mnie — Elza niczem.

Konrad zbladł, usta mu zadrgały, potem zacisnęły się mocno — ufność, miłość synowska, wszystko go odstępowało razem. Wziąwszy ze stołu kapelusz, rzekł drżącym głosem:

— Żegnam cię, matko, i nie oglądając się wyszedł.

— Konradzie! Konradzie! synu mój, gdzie idziesz? — zawołała lady Anna, wstając prędko.

Ale Konrad wyszedł, nie odpowiadając. Za kilka dni lady Anna opuściła Londyn, nie widząc się z synem. Dopiero po upływie lat kilku zawezwany został do Nizzy i tam matce leżącej na śmiertelnem łożu, zaniósł swoje i Elzy przebaczenie.

Wyszedłszy z domu przy Hill-street, Konrad powrócił do stryja i wraz z nim zajął się przygotowaniami wyjazdu do zamku Dermot. Lord Glenalan miał przyjechać tam w parę dni później.

XXXVIII.

Łatwo pojąć przerażenie Elzy, gdy nie mogła znaleźć wyjścia, przez które weszła do kaplicy. Mrok zapadał, wahać się więc nie mogła; postawiwszy latarnię, schowała plan dany przez Hanlon'a i wyszedłszy na portyk kaplicy, zaczęła rozglądać się, która z licznych alei doprowadzi ją najśpieszniej do jakiegoś mieszkania. Chcąc niebawem rozpocząć poszukiwania, wyszła przed drugiem śniadaniem, tak więc od rana nic prawie nie jadła, a łzy wylane przy grobowcu zwiększyły jej osłabienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.